

# LUD

Diretor: Dr. Edvino Tempski  
Proprietário: Dr. Antônio Firakowski

REDAÇÃO: Av. Dr. Jaime Reis 583, Fone 1-4-9-3.  
Adres pocztowy: Redação «Lud», C. P. 155, Curitiba, Paraná

Prenumerata roczna: w kraju — Cr. \$ 60,00; poza Bra-  
zylia — Cr. \$ 90,00; cena egzemplarza — Cr. \$ 1,50.  
Redakcja przyjmuje od 8-mej rano do 5-tej po południu

**Tabela de anúncios:** Nas páginas de anúncios: Cada centímetro quadrado — Cr. \$1,00; sobre os anúncios semestrais e anuais — à tratar.

ROK XXIV

Curitiba, 27 lipca (de julho de) 1949

NR. 30 (135)

## NIEMCY a uchodźcy wejni

Korespondencja z Niemiec specjalnie dla „Ludu“

Dzisiejsi Niemcy, to nie ci z przed czterech lat: wystraszeni, uprzejmi, potulni, odznajający się od wszystkiego, co jakkolwiek miało łączność z hitleryzmem; to nie te niewinne owieczki. Dużo się tutaj zmieniło na ich korzyść. Dumni są, bo widzą, że gra toczy się o nich. Bo przecież to nie oni popełniali te potworne zbrodnie!

Jeśli wygląd twój nie zdradza obcokrajowca, jeśli mówisz dobrze po niemiecku, dowiadujesz się nadzwyczajnych rzeczy. Ale wystarczą oficjalne dane: tylko... 60% zwolenników minionego ustroju!

Wrogie nastawienie do Polaków odczuwa się na każdym kroku. — Powinnościście już dawno wyjechać! Czego tu jeszcze siedzicie? Murzyn zrobił swoje, powinien odejść. To nie my przehandlowaliśmy w Jałcie waszą Ojczyznę. „Nasz wódz“ ostrzegł świat przed współpracą z Rosją. Dla nas żywność do Berlina przywożą samolotami, a dla was nie ma nawet okrętów, żeby was czemprędzej stąd wywieźć.

A nieszczęsny D. P. patrzy, słucha i... cierpliwie czeka. Czuję się, jak szczywan zwierz. Przygląda się ze smutkiem wystawom sklepowym, przygląda bo... kupić nie ma za co. Trzeba przecież zostawić parę groszy (jeśli się je posiada) na węgiel, drzewo. Na czym ugotuje trochę tej marniej strawy? O racjach żywnościowych szkoda mówić. To zbyt bolesne — Niemcy mają świeży, smaczny chleb, w różnych gatunkach mięso, mleko, ciastka, owoce. D. P. otrzymuje produkty w najgorszym gatunku, często zepsute, nie nadające się do spożycia. — Niem-

cy dostają to, czego sami zużyć już nie mogą. — Wina tych, którzy przyjmują... D. P. nie może protestować, gdyż mówi mu się, że wszystko dostaje z łaski. Każdy objaw niezadowolenia jest bardzo źle widziany. Nie dziwnego, że w jednym tylko obozie na 900 dzieci, 180 ma zaledwie zdrowe płuca. A na komisjach emigracyjnych wymaga się od ludzi 70 kg. wag.

Zagłada im się do jamy ustnej czy wszystkie mają zęby. — Któż nam te zęby powybił, jeśli nie hitlerowcy? Resztę potraciliśmy dzięki „obfitym“ racjom żywnościowym. Dorosli trzymają 140 gramów tygodniowo tłuszczu (1/3 masła, 2/3 margaryny). A dzieci do 1 roku 70 gr., od roku do 6 lat 105 gr. I to na papierze, bo musimy przyjąć, że przy drobniogowym ważeniu porcje się kurczą. Trudno oczekiwać, aby przy takim odżywianiu można było...

Z jednej strony w szumnych słowach zachęca się do emigracji a z drugiej wygląda to zupełnie inaczej. Papierki, papiereczki wędrują z biura do biura. Biurokracja przeszła osławioną niegdyś austriacką. — Wszędzie Niemki-sekretarki. Trudno, rzecz jasna, dostać się do szefa. Spisuje się dane personalne po sto razy. A rezultat? Czekamy... czekamy... Wymagania, jakie ma Kanada czy Australia, pochodzą chyba ze sfery egoistycznej chorobliwej fantazji ludzi, którzy nie nie przecierpieli dla wspólnej idei a emigrantów traktują jedynie, jako siłę wyłącznie roboczą, nie chcąc nawet palcem ruszyć,

by dopomóc im w ich tragicznym położeniu.

Najdealniej odnosi się do-Wysiedleńców Brazylii. Lecz za to wyostać się stąd nie jest sprawą tak prostą, jakby się zdawało.

Zapisani na wyjazd do tego wymarzonego kraju, oczekują już prawie pięć miesięcy, by dostać się chociażby tylko do obozu przyjeściowego. Nie mało oczywiście komplikuje sprawę ustawiczne, bezmyślne przetrzymywanie ludzi co kilka miesięcy z obozu do obozu. Papierki muszą wędrować za nimi, a czas mija bezpowrotnie. Są osoby, które już od roku 1945 „przerzucone“ kilkanaście razy.

Jakże krzywdzące są również ustawy, ograniczające wiek. Zważmy, że ludzie, których tu przywieziono siłą w początkach wojny, t. j. prawie dziesięć lat temu, jako czterdziestoletnich, pełnych sił i życia — dzisiaj dobiegli pięćdziesiątki. I dla nich emigracja jest zamknięta. Czyż jest to ich wina, że tak długo debatowano co zrobić z wysiedleńcami? A przecież mogą jeszcze lat dziesięć, piętnaście pracować intensywnie, bo gdyby mogli wrócić do kraju, tak samo musieli by tam pracować. — Spotyka ich straszna krzywda. Stracili Ojczyznę, dorobek całego życia. Co dalej? — Jamią w bezsilnej rozpaczce. Bo opieka I. R. O. kończy się za jedenaście miesięcy.

Jeśli jesteście syci macie dach nad głową — pomyślcie o nich. Bicie na alarm, prośbie, kołaczcie gdzie trzeba lub przysyłajcie indywidualne zapotrzebowania na wzór U. S. A. Ratować tych upośledzonych to prosty obowiązek Polaka-Katolika! Żaden dobry uczynek nie pozostanie u Boga bez nagrody.

Ka. Wie...

### Tekst Ekskomunikacji, nałożonej na komunistów

Ponieważ wielu naszym Czytelników zapytuje o bliższe dane odnośnie ekskomunikacji, dlatego też przytaczamy tekst ekskomunikacji.

Oficjalne czasopismo Stolicy św. «Acta Apostolicae Sedis» ogłosiło tekst ekskomunikacji, której podpadają katolicy, należący do partii komunistycznej, popierający ją, oraz czytający lub rozpowszechniający literaturę komunistyczną. Tekst polski brzmi, jak następuje:

Kongregacja Świętego Oficium otrzymała następujące zapytania:

1. Czy jest zgodne z Prawem pisywanie się lub popieranie partii komunistycznej?  
2. Czy zgadza się z Prawem publikowanie, czytanie lub rozpowszechnianie książek, gazet, czasopism, ulotek, popierających doktrynę komunistyczną, oraz współpracowanie lub pisanie artykułów w takich publikacjach?  
3. Czy katolicy, którzy świadomie i dobrowolnie współdziałają, jak pod nr. 1 i 2, mogą być dopuszczeni do Sakramentów św.?

4. Czy katolicy, którzy wyznają, a szczególnie, którzy bronią i rozszerzają materialistyczną i antychrześcijańską naukę komunistów, wpadają ipso facto — jako apostości od Wiary katolickiej w ekskomunikację, zarezerwowaną w szczególności sposobem Stolicy św.?

Na pytanie 1.: w sensie przeczącym, gdyż komunizm jest materialistyczną i antychrześcijańską nauką. Poza to, przywódcy komunistyczni, pomimo iż czasami ustnie twierdzą, iż nie sprzeciwiają się religii, jednak pomimo to okazują się, tak w nauce jak i w czynie, nieprzychylni Bogu, prawdzi-

wej Religii i Kościoła Chrystusowego.

Na pytanie 2.: W sensie przeczącym, tym bardziej, że takie postępowanie jest zakazane przez samo Prawo (kanon 1399 Kodeksu Prawa Kanonicznego).

Na pytanie 3.: W sensie przeczącym zgodnie z zasadami, na podstawie których odmawia się Sakramentów św. tym, którzy nie wykazują właściwych dyspozycji.

Na pytanie 4.: W sensie twierdzącym. Ekskomunikacja powyższa odnosi się do całego świata i zakazuje duchowienstwu katolickiemu wszystkich krajów udzielania Sakramentów św. tym wszystkim, którzy «świadomie i dobrowolnie» wpisali się do partii komunistycznej, którzy popierają ją, piszą, czytają lub rozpowszechniają literaturę komunistyczną. Tacy katolicy automatycznie wykluczają się z rzy katolickiej i uważani być muszą za apostołów od Wiary. Dekret przygotowany został przez kardynałów pod osobistym nadzorem Ojca św. który jest prefektem Kongregacji św., Oficium. Zgodnie z Prawem Kanonicznym wierni nie mogą utrzymywać osobistych stosunków z ekskomunikowanymi katolikami. Jest to najwyższy rodzaj ekskomunikacji, zarezerwowany Stolicy św. w szczególny sposób. Celem dekretu jest dobro dusz katolickich oraz usunięcie wszelkich wątpliwości, jakiegoś by się wkraść w umysły słabych, niewyrobionych w nauce chrześcijańskiej lub nieznających katolików, którzy skłonni są przypuszczać, że da się pogodzić ateistyczny z gruntu komunizm z Wiarą chrześcijańską. Dekret ten usuwa wszelkie wątpliwości.

### POKŁOSIE Z JUBILEUSZU KSIĘDZA JÓZEFA GÓRALA



Złotymi głoskami zapisze się w pamięci nie tylko parafian, ale i wszystkich uczestników dzień 23 lipca, w którym to parafia Abrahames obchodziła złoty Jubileusz swego Proboszcza, ks. J. Górala.

Uroczystość ta niecodzienna, przygotowana z całym pietyzmem przez niestrudzonego współpracownika ks. Szymona Sojkę, zasłużony Komitet Kościelny, Siostry Miłosierdzia była nie tylko hołdem dla cnót Ks. Jubilata, ale i manifestacją uczuć religijnych.

Punktem kulminacyjnym była uroczysta Msza św., odprawiona przez ks. Górala w asyście księży: ks. Wizytatora L. Bronnego jako archidiałona, ks. Prob. Br. Niemkiewicza jako diakona i ks. Prof. J. Pitonia jako subdiakona.

Nad całością ceremonii czuwał wytrawny znawca liturgii, ks. Prof. A. Rosiński.

Cicha radość błętną na twarzach wszystkich i lzy wzruszenia jawiły się w oczach podczas pomniejszych kazań tak w języku portugalskim ks. Superiora J. Pałki jak i w języku polskim ks. Prob. St. Porzyckiego o życiu i pracy Jubilata.

Nabożeństwo uświetnił swym wspaniałym śpiewem chór Małoseminarzystów, dyrygowany wytrawną ręką ks. Prof. J. Zajęca.

Ukoronowaniem uroczystości było solenne błogosławieństwo kapłańskie, którego wszystkim udzielił ks. Jubilat.

W uroczystości jubileuszowej ks. J. Górala wzięli nadto udział obok wymienionych: Ks. Prałat Lamartine, przedstawiciel nieobecny w Kurytybie ks. Arcybiskupa, ks. Prałat I. Mikosz, ks. B. Peirick, ks. B. Krasinski, ks. S. Kalinowski, ks. W. Witolda, ks. A. Mucha, OO. Kapucyni z bu iatuby, przełożony Marystów z Batelu; ze Zgromadzenia XX Misjonarzy byli obecni: Ks. Prob. St. Piasecki, ks. Prob. J. Wiśliński, ks. Prob. Fr. Madej, ks. J. Walkowiak, ks. Fr. Maszner, ks. Prof. P. Paszyna, ks. W. Serzysko i ks. Red. J. Kotłowski.

Po nabożeństwie odbyła się w sali Towarzystwa akademii, w czasie której z polotem i przejęciem składali swe życzenia przedstawiciele parafii, Stowarzyszeń Religijnych i Kolegium.

Podczas tych pięknych przemówień podnoszono prośbę, gorliwość i pobudność księdza Jubilata.

Odbył się także bankiet na cześć ks. Jubilata i Księży Gości, wydany przez Komitet Kościelny.

W wieczór odbył się drugi bankiet dla Komitetu i osób specjalnie zaproszonych, wśród których byli ks. Wizytator L. Bronny, p. dr. Edwin Tempski i p. Franciszek Lachowski. Podczas drugiego bankietu wyżej wymienieni goście wznosili toasty na cześć ks. Jubilata, na które im odpowiedział ze znaną sobie prostotą i pokorą, dziękując za wszystko.

Tak minął ten pamiętny dzień Złotego Jubileuszu ks. J. Górala.

Stąd pełen zasług i uznania mógł On śpiewać uroczyste «Te Deum» jako podziękowanie Bogu, że dzięki łasce Bożej i wiernej z nią współpracownicy godnie pracował 50 lat w służbie ideałów Kapłaństwa, Zgromadzenia i Ojczyzny.

Uczestnik

### NOWI IMIGRANCI POLSCY W KURYTYBIE

Do Kurytyby przybył ostatnio nowy transport imigrantów, o czym Komitet Opieki nad Imigrantami powiadomiamy Kolonię Polską.

Czajkowski Fr., 39 lat, żona i dziecko, cieśla, stolarz; Malec Wł., 33 lata, z żoną i dzieckiem, betoniarz; Godschling St., 45 lat, żona i troje dzieci, rolnik; Michalicki P., 45 lat, żona i sześcioro dzieci, (najstarsza 17 lat) brukarz; Barań Fr., 46 lat, żona i czworo dorosłych dzieci (najstarszy 22 lata), rolnik; Dubiński E., 56 lat, żona i troje dzieci (najstarszy 22 lata), rolnik; Ciura A., 50 lat, żona i dwoje dzieci, rolnik; Rzepkowski R., 29 lat, żona i dziecko, rolnik; Pológ K., 25 lat, z żoną, rolnik i zofer; Szopa H., 48 lat, żona i dwoje dzieci, szewc; Nowakowski P., 59 lat, żona i pięcioro dzieci (2-eh synów traktorzystów), rolnik; Kalicki J., 35 lat, żona i dziecko, rolnik; Olszewski A., 49 lat ogrodnik; Laskus Z., 28 lat, żona i dwoje dzieci, zegarmistrz; Wołowicz J., 37 lat, z żoną, piekarz; Pietkiewicz S., 45 lat, żona i dwoje dzieci, młynarz i rolnik; Kuźnicz J., 25 lat, krawczyński; Konopka J., 30 lat, żona i dwoje dzieci, rolnik; Pietrzewicz J., 29 lat, automechanik; Oktawa Br., 29 lat, żona i dwoje dzieci, rolnik; Bilas D., 36 lat, żona i troje dzieci, ślusarz; Szostak Wł., 37 lat, żona i dwoje dzieci, rolnik i szewc; Nowak J., 31 lat, żona i dwoje dzieci, rolnik i cieśla.

**Radacy, pospieszcie z pomocą swym Braciom!**



## Z BLISKA

— **Do Brazylii** przyjedzie 1000 rolników i techników niemieckich; wkrótce wyjeżdża do Europy statek brazylijski „Duque de Caxias”, który, prócz wyżej wymienionych, zabierze także obywateli brazylijskich, znajdujących się na terenie Niemiec.

— **Gubernator Lupion** wyjechał do Rio dnia 23-go bm. na 30-dniowy odpoczynek. W okresie tym urząd gubernatora sprawuje Guatagara Borba Carneiro.

— **W Bambui**, w stanie Minas, pewien osobnik sprzedał znajomemu swą żonę za 3 tysiące kruczeirów.

— **Parana** eksportowała w miesiącu kwietniu 50.429.013 kg. drzewa, wartości 58.295 kruczeirów.

— **Do Kurytyby** przyjedzie 30 go bm. sławny śpiewak meksykański Tito Guizar.

— **São Paulo** według ostatnich danych statystycznych liczy 2 miliony i 2 tysiące mieszkańców.

— **Brazylia** wstrzymała z Portugalii import porcelany, wina i jabłek z powodu braku walut zagranicznych.

— **Kapelani wojskowi** w porozumieniu i za zgodą ministra wojny będą mogli wziąć udział w rekolekcjach, które odbędą się dla nich w stolicy Bahii przy końcu sierpnia.

— **W Uberlandii**, w stanie Minas, zginęło w katastrofie lotniczej dwóch lotników.

— **W Rio** zmarł nagłą śmiercią wielki przedsiębiorca brazylijski, Julio Moura Monteiro.

— **W São Paulo**, na placu „Patriarca”, komunistki usiłowali urządzić wiec; policja jednak przeszkodziła temu.

— **Obywatele brazylijscy**, powracający ze Stanów Zjednoczonych do Kraju, mogą przywieźć ze sobą samochód bez żadnych przeszkód ze strony władz celnych.

— **W kościele** Księża Misjonarzy, dnia 8-go sierpnia o godzinie 7-mej odbędzie się nabożeństwo żałobne za duszę śp. Józefa Kamińskiego z Capão Bonito, na które to zaprasza Przyjaciel i Znajomych Jan Kamiński, brat Zmarłego.

— **Msze św. Gregoriańskie** za duszę śp. Czaji z Tomas Coelho będą odprawiane w kościele Księża Misjonarzy od 1-go sierpnia b. r.

WIELKA FESTA  
W JOÃO EUGENIO

Dnia 6-go sierpnia b. r. w 30 rocznicę postawienia kaplicy w João Eugenio (Balsa Nova) odbędzie się wielka festa.

Msze św. o 8-iej i 10-tej.

Churrasco, obfity bufet, leilão i wiele innych rozrywek. Alto-falante: płyty brazylijskie i polskie.

Dochód z festy przeznaczony na budowę kościoła. Na uroczystość tę zapraszają Rodaków festerzy.

Nowy Zarząd Towarzystwa  
POLONIA

Dnia 10-go lipca b. r. Walne Zebranie powołało na rok 1949/1950 nowy Zarząd w następującym składzie: Prezes—Bohdan Meleniewski; wiceprezes—Adam Kozłowski; sekretarz—Henryk Kazankiewicz; skarbnik—Jan Okolski; bibliotekarz—Helena Makowska; radni: Anna Janiak, Zygmunt Palulis, Roman Wichan.

Redakcja „LUDU” składa Nowemu Zarządowi Tow. „Polonia” serdeczne życzenia dalszej owocnej pracy dla dobra Sprawy Polskiej.

CASA DE TINTAS e VERNIZES  
JÓZEF KŁOS

Rua Saldanha Maranhão, 370 — CURITIBA

Poleca najprzedniejsze gatunki przygotowanych farb olejnych, esmalte itp. Produtos „R. Montesano” i „Super” po cenach fabrycznych, oraz farby suche, czysty olej llniany, pendzle w wielkim wyborze i t. p. Przyjmuje się także roboty malarskie.

## SPRZEDAŃ MEYŃ

Przy wielkiej drodze Rio Azul — Mallet (9 km. z Rio Azul). Woda idzie na kolo. Jest urządzenie do maki mandokowej, sieczkarnia, młóćkarnia; w tym znajduje się 12 i pół akra ziemi ornej.

Informacje: **Ladislau Czernichowski—Rio Azul—Paraná.**



## Hałas o cudownego lekarza.

W prasie niemieckiej dużo miejsca zajmuje sprawa cudownego lekarza Bruno Gröninga, który — jak powiada „Die Welt” — usuwa w ciele wszystkie aktualne wypadki. Gdziekolwiek się zjawi, wiadomość o tym rozchodzi się z szybkością wiatru i ze wszystkich stron płyną chorzy. Szukają go, cisną się do niego, w milczeniu wpatrują się w niego. On sam pochodzi z Gdańska, jest odzownie mglisty i matowy. Jest katolikiem, lecz jak powiada — uczęszcza również do innych kościołów. „MUNCHNER MERKUR” opowiada: „Nie ma on wykształcenia, nie czyta książek, mieszka w rozmowie „mir” i „mich” i „Sie” z „Ihnen”. Ma wygląd nieco pospolity. Nosi nieostrzyżone, ciemne włosy, stałe dwurzędowe granatowe ubranie, ciemno — niebieską koszulę i podobną krawatke. Prawie nie sypia i nie jada, żyje papierosami i mocną kawą i wywiera taki wpływ na otoczenie, że jego współpracownicy tańczą dokola niego jak marionetki. Trudno go wyprowadzić ze spokoju, nie jest nieprzyjazny ani dyktatorski. Mówi o sobie: „Mogę pomóc tylko ludziom, którzy gotowi są odzyskać straconą wiarę”. Gdy przybyłem przed południem do Herfordu — opowiada reporter — stało już przed małym dwupiętrowym domem około 1.000 ludzi. Był to obraz nieopisanego nędzy. Leczni sparaliżowani w wózkach, inni podtrzymywani przez swych bliskich, ślepi, głucho-niemi, matki z dziećmi sparaliżowanymi lub kretynami, starszaki i młodzi ludzie — wszystko to cisnęło się i jęczy. Na placu stało prawie sto samochodów, ciężarówek i autobusów. Jakaś kobieta opowiada: „Miałam obrzydliwy wrzód żołądka, chudłam i z bólu nie mogłam prawie spać. Wraz z dwunastu innymi osobami byłam u Gröninga. Do jednej kobiety powiedział natęchmiast: „Pani patrzy z twarzy diabła. Nie mogę Pani pomóc. Proszę odejść”. Gdy spojrział na mnie, zdawało mi się, że wszystkie wrzody spadają jak kamienie na ziemię. Odtąd nic mnie nie boli, przybieram na wadze, a rentgen stwierdził zniknięcie wrzodów. — W pewnej chwili Gröning wychodzi na balkon. Jest nieogolony, ma gorączkowe, przenikliwe oczy. Zdaje się przypominać Rasputina lub demona. Oparł ręce o poręcz i milczał. Milczał może 5 minut, patrząc nieruchomo na tłum. Potem przemówił: „Możecie drudzy, którzy szukacie uleczenia! Wczoraj zniesiono zakaz leczenia was, dziś ogłoszono go znów. Stoję przed zagadką, lecz dzięki Bogu umiem rozwiązywać zagadki. Proszę więc was, idźcie do domu i nie protestujcie. Ja wiem co mam robić. Podniecony tłum wola „powieś burmistrza” i ciągnie w marszu protestacyjnym przed ratusz. Policja interweniuje. W wieczór siedzą naprzeciw cudownego lekarza, by go opuścić dopiero po 7 godzinach. Leżał na łóżku i zjadł kilka truskawek. „Tak, teraz mam znów dość na 8 dni”, oświadczył, odstawił talerzyk i zapalił papierosa. Mówił: „Nie jem prawie nic, jeśli pan nie wierzy, proszę spytać pani Hülsmann. Syplam najwyżej 5 do 10 minut na dobę. Nie biorę pieniędzy. Niech pan spojrzy, co mam w kieszeni”. Wyciągnął 20 fenigów. „A mógłbym, gdybym chciał, mieć sto samochodów, wille i fabryki. Moim współpracownikiem dawano już 5 i 10 tysięcy marek za samo pośrednictwo, za wpuszczenie do domu. Codzień otrzymuję tysiąc do dwa tysiące listów, do 200-tu listów poleceń i 10 telegramów z opłaconą odpowiedzią z Niemiec, Ameryki, Francji, Holandii, Anglii, Nowej Zelandii itd. Często są tam pieniądze — odsyłam je spowrotem”. Około godziny 10-tej wychodzi z Gröningiem na balkon. Rozlega się radosna wrzawa. Podczas gdy Gröning znów 5 minut patrzy w tłum, przyglądam się pacjentom. Jakaś młoda, dobrze ubrana pani wylega do Gröninga fotografii z małą dziewczynką. Jakiś chłopiec umysłowo chory wydaje nieartykułowane krzyki. Inna chora dostaje drgawek. Gröning posyła swego współpracownika Schmidta: „Niech pan zjedzie do niej. W porządku. Po chwili kobieta uspakaja się. Gröning rozpoczyna swe masowe leczenie. Pyta, kto ma bole. Podnosi się wiele rąk. Gröning wola: „Wy, którzyście tu przyszli, doznajcie uzdrowienia”. Podnosi się wrzawa. Jakaś kobieta wola: „Panie Gröning, mój mąż leży w szpitalu beznadziejnie chory na raka żołądka. Błagam pana o pomoc”. Gröning: „To, po co pani przyszła, otrzymała pani”. I następnie: „Jeśli ktoś nie dozna pomocy, ten należy do owych 10 proc. ludzi, których nazywam napiętnowanymi. Nie wierzą oni w nic i nie można im pomóc. Jeśli obecnie wyjeżdżam w podróż po Niemczech, by zaoszczędzić chorym zmuszanej drogi do Herfordu, wy tutaj nie rozpaczajcie. Moje myśli pozostaną tu i one będą was leczyć bez mojej obecności. Jeśli wierzyście w moją siłę, nie myślcie o swojej chorobie”. Tłum klaszcze. Ilu ludzi zostało uzdrowionych, nie mogłem stwierdzić; bezpośrednio potem nie widziałem nikogo uzdrowionego.

## PIERWSZY OKRĘT O NAPĘDZIE ATOMOWYM

Ogłoszono tu oficjalnie, że marynarka wojenna otrzyma wkrótce pierwszy okręt o całkowitym napędzie atomowym. Okrętem tym będzie prawdopodobnie łódź podwodna. Składaniem maszyn atomowych zajmują się inżynierowie firmy Westinghouse na farmie w stanie Idaho.

W ciągu najbliższych osiemnastu miesięcy Komisja Atomowa będzie mieć cztery atomowe motory do dyspozycji. Zaletą ich będzie prawie całkowita niezniszczalność z powodu grubego pancerza stalowego, chroniącego maszynistów przed promieniami oraz nieużywanie tlenu przy wytwarzaniu gorąca.

## AKADEMIA

D. K. O. chce uczcić pamięć tragicznie zmarłego generała Władysława Sikorskiego, oraz rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem, urządził w sali T-wa im. Marszałka Józefa Piłsudskiego uroczystą akademię.

Na program zostały się przemówienia okolicznościowe pp. Plk. Leona Dunia Wolskiego o gen. Wł. Sikorskim i prof. Jana Chorośnickiego, o Święcie Morza. Na koniec swego przemówienia prof. Chorośnicki dodał poświęcone wspomnienie rocznicy zgonu Dra Prof. Szymona Kossobudzkiego, zasłużonego działacza społecznego, któremu T-wa im. Marszałka J. Piłsudskiego ma dużo do zawdzięczenia. Również w imieniu D. K. O. złożył życzenia pomyślności ks. prof. Janowi Palce z powodu jego jubileuszu kapłańskiego.

W dalszym ciągu programu wygłoszone zostały deklamacje przez panie: Kamilę Siuczankowską, Zuzannę Ciągniwodę, Iwonkę Leśniakównę Krysię i Stefcię Weiberger, którym obecni nie żalowali bucznych oklasków. Największą jednak atrakcją był kwartet śmyczkowy pod kierownictwem pani Zdenki Chorośnickiej, oraz wznowiony chór im. St. Moniuszki, pod kierownictwem p. Stanisława Zawadzkiego.

W skład kwartetu smyczkowego, który ma być zapoczątkowaniem polskiej orkiestry weszli: p. Zdenka Chorośnicka 1-sze skrzypce; p. Konstanty Graczyk 2-gie skrzypce; p. Pawełek Florecki 3-cie skrzypce i p. Stanisław Zawadzki wiolonczela.

Kierownictwo artystyczne powierzone było p. Zdence Chorośnickiej, która, jak zwykle, wywiązała się znakomicie ze swego zadania, już to ułożeniem programu i wywiezieniem go, już to udekorowaniem sceny, za co Zarząd D. K. O. składa Jej na tym miejscu najserdeczniejsze podziękowania.

## Z DALEKA

— **Pakt Atlantycki** został zatwierdzony przez Senat Włoski 323 głosami przeciw 160.

— **Senat Amerykański** 82 głosami przeciw 13 zatwierdził przystąpienie Stanów Zjednoczonych do Paktu Atlantyckiego.

— **Biskupi katolicy** w Czechosłowacji wydali orędzie, w którym zakazują wszystkim księżom współpracy z rządem.

— **Dean Acheson**, amerykański sekretarz Stanu, oświadczył, że za „Żelazną Kurtyną”, głównie w Polsce, znajduje się jeszcze około 17 tysięcy obywateli amerykańskich, dla których powrót jest niemożliwy.

— **Stany Zjednoczone** wydają setki milionów dolarów na budowę baz wojskowych na Alasce.

— **Bedell Smith**, były ambasador Stanów Zjednoczonych w Moskwie, oświadczył, że zima wojna może być konfliktem, trwającym nieograniczenie długo. Rosnąca siła wojskowa Stanów Zjednoczonych zatrzymała jednak ekspansję komunistyczną w Europie.

— **Rzeczoznawca wojskowy** „New York Times” Baldwin zwraca uwagę na rosnącą polityczną i strategiczną zależność Stanów Zjednoczonych od bomby atomowej. Zależność ta jest szkodliwa; bomba atomowa bowiem nie zatrzyma czerwonej armii u bram Zachodniej Europy.

— **Amerykański senator** Flanders złożył w Kongresie wniosek, zresztą nie mający żadnej szans, by wysłać za Żelazną Kurtynę rakiety, napełnione plutkiem.

— **Parlament Izraela** przygotowuje ustawę, wprowadzającą do szkół handlowych naukę języków hebrajskiego i francuskiego zamiast angielskiego. Obecnie urzędowo dokumenty sporządza się już w językach hebrajskim lub francuskim.

— **Rewolucyjna komunistyczna partia** (trockiści) w Wielkiej Brytanii ogłosiła, że ostatnia konferencja partyjna postanowiła partię rozwiązać i polecić członkom, by wstąpił do Labour Party.

— **Głos Ameryki** rozpoczął nadawanie części audycji dla Rosji alfabetycznie Morsego — celem przewyższenia sowieckich zakłóceń.

— **Światowy zbiór tytoniu** ocenia się w tym roku na 7,45 miliarda funtów wobec 7,32 w roku ubiegłym i 6,60 zbiorów średnich w latach 1935 — 1939.

## U W A G A !

Jest do wynajęcia szakiar na kolonii **Afonso Pena**; trzy aktery ziemi ornej i akter pastwiska.

Ogród owocowy i zabudowania; dom, stodoła, stajnia, pałoc; dobra woda.

Miesięcznie Cr. 250,00 i opłacenie podatku.

Informacji udziela: **Pelagia Szczepańska**, codziennie od godziny 8-iej do 12-tej przy ulicy **Engenheiro Rebouças, 846** — fuudoa, w Kurytybie.

Cukierki 10 kilo — 98,50.

Lanternas c/pilhas od 35,00.

Żarówki od 3,50.

Aparaty do (strzeżenia zyletek.

Kamienie do narzędzi.

Pendzle do golenia od 2,50 do 40,00.

**FLORECKI — Rosário, 64.**

NOWY PENSIJONAT POLSKI  
W KURYTYBIE

Właściciel: **Wanda Kamińska**  
Rua Martim Afonso, 367 — Casa 2.

Znakomita kuchnia polska, francuska i brazylijska. Przyjmuje się zamówienia na bankiety i uroczystości rodzinne.  
**Ceny bardzo umiarkowane**

## REUMATISMO



**LINIMENTO (L-BALSAMO) SANTA HELENA**



# DWA GŁOSY

VXI

(Podsluchana rozmowa kolonistów)



Skończyło się nabożeństwo w kościele na kolonii. Wyszedszy z kościoła, zatrzymałem się przy grupce kolonistów, gdzie właśnie zabierał

głos JAN: Wszystko jedno jak się nazywa, porteira czy pastwisko, ale bez tego niemożliwe jest chować konie czy bydło. Słyszane to rzeczy, aby godzinę zamykać przez całą dobę w stajni?

FRANEK: — Można powiedzieć, że macie rację i nie macie racji, Janie. Dla koni zawsze pastwisko jest zalecane; natomiast przy hodowli rasowych i drogiej krwi mlecznych, wskazane jest niekiedy trzymać je prawie cały dzień i noc w stajni, wypuszczając na pole tylko na krótki czas, podczas czyszczenia stajni. Rzadko jednak na koloniach posiadamy bydło czystej rasy, to też w naszych warunkach dobre pastwisko jest konieczne. Naturalnie, potrzebna też jest i stajnia dla krów, gdzie krowa jest zabezpieczona przed zimnem i gdzie łatwiej naskłada nawozu.

MICHAŁ: — A co uważasz za dobre pastwisko, Franku? Czy nie wystarczy taka porteira, jaką ma Jan?

FRANEK: — Pewnie, że nie wystarczy. Przecież mu tłumaczę, a on nie pozwala mi gadać, tylko się gniewa i krzyczy na mnie. Służyłem w Rio we wojsku z jednym chłopakiem, którego ojciec miał w stanie Minas Gerais dużą hodowlę krów. Ten dopiero mnie nauczył, jak się powinno chować krowy mleczne. A takich fazend z hodowlą krów mlecznych jest mnóstwo w stanie Minas, który dlatego w roku 1940 potrafił wywieźć do innych stanów Brazylii ponad 10 milionów kilo masła, nie licząc sera i mleka. Na fazendzie jego ojca chowało się na 100 alkrach pastwiska 155 głów bydła 10 mułów i 5 koni. Razem z cielętami wypadło przeszło dwie głowy na jeden alkie pastwiska. Bydło pasło się przez 7 miesięcy na pastwisku i wtedy prócz 40 gramów soli dziennie na głowę nie otrzymywało. Przez 5 miesięcy zimowych, kiedy pastwisko nie wystarczało, bydło otrzymywało na głowę: pół kg. farelo de algodão, pół kilo mielonej milii, 3 kg. siekanej mandioki, oraz 20—30 gramów soli. Przez cały rok bydło otrzymywało także po 100 gramów dziennie proszku „Ostrol”, zawierającego wapno i fosfor, których dotkliwy brak odozuwa ziemia brazylijska, i których było potrzeba koniecznie.

JAN: — Słyszałem o tych sławnych pastwiskach w Minas, gdzie trawa sama rośnie, na chłopca wysoko. Ale co my poradzimy w naszej Paranie gdzie ziemia słaba i pastwiska liche?

FRANEK: — A przecież możemy poradzić, siejąc trawę i dając nawozy na pastwiska. Jak się wam zdaje Janie, ile jedna krowa zje trawy przez rok na pastwisku?

JAN: — Nigdy nie ważyłem tej trawy.

FRANEK: — Ale jakbyście zważyli, dostalibyście dwie tonelady suchego siana. A wiecie ile wyciąga z ziemi ta ilość trawy niezbędnych składników? 57 kilo azo-

tu, 46 kilo potasu, 18 kilo wapna i 13 kilo fosforu. Razem jedna krowa zabiera z pastwiska w roku prawie 135 kilo niezbędnych składników. A co zostawi wamian? Troszkę swego nawozu, co nie wyrówna i w dziesiątej części ziemi straconych składników. Gdzie ziemia dobra, wilgoć dostateczna i klimat odpowiedni, jak w niektórych stronach stanu Minas, ziemia odrobi tę stratę szybko, bo trawa tam szybko rośnie. U nas w Paranie niema innej rady, jak nawozić pastwiska, aby wyrównać wyżej opisane straty. Jednym słowem: **Tak samo się powinno nawozić pastwiska, jak i ziemię orną.** Jeśli przy lichej ziemi kampanowej można trzymać na dwóch

## » SZUKAMY 3,500 RODZIN POLSKICH «

W Nr. 11 (349) «ORLA BIAŁEGO» ukazał się pod powyższym tytułem poruszający swą treścią artykuł p. Tadeusza Sypniewskiego na temat sytuacji materialnej polskich studentów, studiujących na kontynencie zachodnio-europejskim, t.j. w Niemczech, Austrii, Belgii, Francji, Hiszpanii, Szwajcarii i we Włoszech. W artykule tym autor stwierdza, że nad całym zagadnieniem studiów coraz bardziej ciąży i odgrywa decydującą rolę — **BIEDA I NĘDZA MATERIALNA.** Te też liczby tych studentów, którzy dzisiaj uczą się na uniwersytetach Europy i którzy w największym niedostatkoparli się pokusom obfitych, magnackich stypendiów reżimu warszawskiego, są cyframi nie ilości, a wyborowej jakości. Mając za dużo, aby umrzeć, a naprawdę za mało aby żyć, uczą się jednak i zdobywają dyplomy. Jak stwierdzają to świadectwa obcych, uczą się nieproporcjonalnie dobrze w stosunku do normalnego poziomu reszty studentów za cenę jakże często zdrowia i życia.

Młodzieży tej nie jest wiele. Ponad 3.500 należy do Zrzeszenia Studentów Polskich Zagranicą, licząc w to prócz wymienionych powyżej krajów połowę młodzieży studiującej w W. Brytanii, (pozostałe 1300 studentów polskich w W. Brytanii do Zrzeszenia jeszcze nie należy).

Nie we wszystkich środowiskach warunki bytowania studiującej młodzieży są jednakowe. Najlepiej jest w W. Brytanii i w Hiszpanii, najgorzej w Austrii i w Niemczech. Większość jednak tej przeszło 3.500 rzeszy żyje w warunkach, mających charakterystyczne wspólne cechy, a mianowicie: 1) niedostateczne, nieraz wręcz niemożliwe wyżywienie, 2) fatalny stan zdrowia: zagrożenie gruźlicą i anemią, oraz niedowaga, sięgająca 20 kg, 3) pomoc stypendialna coraz bardziej się kurczy i ma charakter doraźny.

Najgorzej bezsprzecznie jest w Austrii i w Niemczech. 67 studentów polskich w Innsbrucku i Grazu żyje, raczej zaś wegetuje, na poziomie minimum bytu ludzkiego. Ze szczupłych, coraz bardziej kurczących się środków wydaje się na utrzymanie studenta 1/10 tego co w W. Brytanii. Na utrzymanie studenta przeznaczona jest suma 190 szylingów mies., wówczas gdy 1 kg. masła kosztuje 60 szyl., 1 kg. mięsa — 70 szyl., kawałek mydła 35 szyl. W strefie brytyjskiej Niemiec niewiadomo dlaczego studenci polscy otrzymują dzienną ra-

alkrach pastwiska 1 głowę bydła, to na tej samej ziemi po nawożeniu jej i posianiu dobrych traw możemy śmiało na alkie trzymać 10 głów bydła, czy 20 razy więcej niż przy pastwiskach nie nawożonych.

JAN: — A czym najlepiej w naszych warunkach nawozić pastwiska?

FRANEK: — Pan Domachowski obiecał przywieźć nam któreś niedzieli jednego pana z Kurytyby, który się dobrze zna na nawozach. Poczekamy na jego przyjazd — on nam o tym opowie.

Potwierdziłem słowa Franka, przyrzekając przywieźć owego pana, który będąc doświadczonym chemikiem chętnie na moją i redakcji «LUDU» prośbę podzielił się z kolonistami swymi wiadomościami.

Antoni Domachowski

cję żywnościową (z I.R.O.) 1500 kalorii — rację dla niepracujących! Niemcy zaś dostarczają produkty w tak złym stanie, że wartości ich maleje przynajmniej o 25%. W amerykańskiej strasie Niemiec oraz we francuskiej, przyznana jest studentom polskim racja żywnościowa dla ciężko pracujących wynosząca 1800-2000 kalorii, lecz i to nie jest wystarczające dla ludzi, mających za sobą wojenną przeszłość obozów jenieckich lub karnych.

W Brytyjskiej strefie Niemiec studiuje 354 studentów w 9 ośrodkach. Mimo nieprzyjemnej atmosfery, wynikającej z wrogięgo wręcz nastawienia studentów Niemców, mimo, że nie wszystkie uczelnie wydają Polakom dyplomy (!) — legitymują się oni: 10 doktorami, 12 dyplomami i 85 półdyplomami. W amerykańskiej strefie studiuje 405 Polaków, wyniki ich: 13 doktoratów, 25 dyplomów i 90 półdyplomów. W strefie francuskiej na 60 studentów przypada 2 dyplomy i 7 półdyplomów.

Autor kończy powyższy artykuł pytaniami: czy warto? czy trzeba? i czy można im pomóc? Na wszystkie trzy pytania jest miejsce tylko na odpowiedź twierdzącą. W naszym własnym społeczeństwie tkwią, powinny i muszą tkwić wielkie możliwości pomocy studentom polskim. Wśród wielotysięcznych rzesz emigracyjnych i uchodźczych niech znajdzie się tylko 3 i pół tysiąca rodzin polskich, z których każda udzielać będzie pomocy jednemu studentowi, a zaśadniczo rozwiązane zostanie zagadnienie studiów polskich na kontynencie europejskim.

Ratujmy studentów polskich, a raczej zorganizujmy dla nich pomoc. Otoczmy ich opieką polskiej rodziny, która choć daleka, niech zastąpi im własną, jakże często przedwcześnie straconą w zawierusze wojennej.

Dwa razy daje kto szybko daje, ale daje trzy razy — kto umie dać systematycznie i planowo.

Rzucona przez p. Sypniewskiego myśl otczenia studentów indywidualną opieką polskich rodzin trafiła do sere Polaków w Brazylii. Znalazły się już rodziny, które zwróciły się do Zrzeszenia Studentów Polskich Zagranicą o nazwiska i adresy studentów najbardziej potrzebujących szybkiej i systematycznej pomocy. Nadszedł już pierwszy wykaz nazwisk, danych personalnych i adresów studentów z Austrii i brytyjskiej strefy Niemiec t.j. z ośrodków, gdzie bezsprzecznie jest najgorzej. Już

poszły do niewiedzących jeszcze o niczym studentów pierwsze listy i paczki, pisane i wysłane czujnym sercem ojców i matek, którym dzieciom los zaoszczędził tak ciężkich warunków życia, nauki i pracy. Oby tych wdzięcznych serc znalazło się jak najwięcej.

Wspomniany wykaz nazwisk i adresów studentów znajduje się w São Paulo u p. Hanny Cybulskiej, Rua Peixoto Gomide 446, apt. 1, lub u p. Róży Ficińskiej, Rua Padre Anchieta, 132 — Curitiba, do kąd prosimy zwracać się w tej sprawie. (Red.)

## W kilku zdaniach

— **W zamku Sanssouci** znajdująca się ma pod rosyjską kontrolą grupa oficerów niemieckich, zajętych przygotowaniem warunków niemiecko-rosyjskiego sojuszu wojskowego. Na czele tej grupy stoi generał Korfes, wzięty do niewoli pod Stalingradem.

— **20 tysięcy zagranicznych dzieci** szuka się jeszcze w Niemczech. Staraniem IRO wyszło zarządzenie, by zgłoszono wszystkie dzieci adoptowane i znajdujące się przy przybranych rodzicach, lub też takie, które 31-go marca 1945 znajdowały się pod opieką publicznych lub prywatnych zakładów.

— **600 osób** brało udział w zjeździe spółdzielczym w Rendsburgu w Niemczech. Z tego 500 po zjedzeniu obiadu musiano odwieźć do szpitala. Powodem było zatrucie sałatą ziemniaczaną, przygotowaną w naczyńach cynkowych.

— **Akcja pseudo-katolicka.** Blakup de Vizeairo przewodniczący hiszpańskiej Akcji Katolickiej wyjaśnił, że utworzenie w Czechosłowacji Akcji pseudo-katolickiej początek swój bierze w planie Stalina, jaki jeszcze w roku 1945 na konferencji jaltańskiej był poruszany. Stalin ustalił wtedy przekonanie zmarłego prezydenta Roosevelta, by zakazano na Zachodzie tworzenia Akcji Katolickiej. Gdy projekt ten odrzucono Stalin miał zdecydować się na wprowadzenie fałszywego ruchu pod tą samą nazwą. Ruch taki faktycznie dziś wprowadzono na Węgrzech i w Czechosłowacji.

— **Komitet Osiedlenia** zorganizowany przez Kongres Polonii Amerykańskiej, wysłał wkrótce do Europy swych przedstawicieli, którzy zajmą się selekcją i transportem polskich uchodźców do Ameryki.

— **W wyższej Akademii polityczno-wojskowej im. Lenina** w Moskwie znajduje się 53 Polaków, 50 Węgrów, 47 Czechów i Słowaków, 31 Rumunów, 18 Bułgarów, 1 Jugosłowianin, dwóch Albańczyków i dwóch Greków.

— **Plaga min.** Podczas pierwszej wojny światowej założono półmilion min morskich. W roku 1932 Admiralicja brytyjska ogłosiła, że niewykorzystane miny nie są już niebezpieczne, tracą bowiem swą zjadliwość po 12 latach. Podczas drugiej wojny światowej założono 600 tysięcy min, głównie przy brzegach Danii. Wyławianiem min trudnią się floty 13 narodów. Dotychczas na wodę stałych minach zatono przeszło 70 statków o pojemności powyżej 500 ton.

**KTO Z POLAKÓW** zechce do pomocy w przyjeździe do Brazylii małżeństwo polskiemu z obozu w Niemczech. Mogą pracować na roli, w przedsiębiorstwie i t. p. Wiek — 47 lat. Proszą o **kontrakt pracy**, który ułatwi im emigrację. Łaskawe zgłoszenia: Brasilian Mission, Kaubacherstr. 24, Hannover, Alemanha, for A. Iwanow, albo — Sociedade «Polonia», Rio de Janeiro, rua da Carioca 46.

**Fumo Tietê, Rio das Pedras, Amarelinho, Tabaki i Papierosy zagraniczne.** — **Fajki** od 5,00 do 300,00 Cygarzeczki od 2,00. Aparaty do golenia od 9,00 do 128,00. **FLORECKI — Rosário, 64.**

Sarna e Cocihas?  
**ANILSARATEL**  
o último recurso =



## SŁOWO BOŻE

NA ÓSMĄ NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO  
(Ewangelia zapisana u św. Łukasza w rozdziale XVI)

W on czas mówił Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Był niekiedy człowiek bogaty, który miał włodarza, a ten był doniesion do niego, jakoby rozproszył dobra jego. I wezwał go i rzekł mu: Cóż to słyszę o tobie? Oddaj liczbę włodarstwa twego, albowiem już włodarzyć nie będziesz mógł. I mówił włodarz sam w sobie: Cóż uczynię, gdyż Pan mój odejmie odemnie włodarstwo? Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę. Wiem co uczynię: że gdy będę złożon z włodarstwa, przyjmą mię do domów swoich. Wezwawszy tedy każdego z osobna dłużnika Pana swego, mówił pierwszemu: Wieleś winien Panu memu? A on odpowiedział: sto barył oliwy. I rzekł mu: Weźmij zapis swój, a siadź natychmiast, napisz pięćdziesiąt. Potem drugiemu rzekł: A ty wieleś winien? A on rzekł: sto beczek pszenicy. I rzekł mu: Weźmij zapis swój, a napisz ośmdziesiąt. I pochwalil Pan włodarza niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynil. Bo Synowie tego świata rozropniejsi są w rodzaju swym nad syny światłości. A ja wam powiadam: Czyście sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków.

## „DIABEŁ STOI PO PRAWICY JEGO“. (Ps. 108, 7)

Wszędzie można spotkać takie typy, co pochwalają się swym katolicyzmem, co chcą, nie będąc do tego powołani, brać jaknajważniejszy udział w zarządzie parafii czy kaplicy.

Leć pozatem mało ich widać w kościele na nabożeństwie. Gorzej jeszcze, gdy żyją jedynie na wiarę. I oto tacy śmiają się mienić dobroczyncami dzieł Bożych.

A jeśli znajdzie się kapłan w duchu świętego Atanazego, co onych pseudo-katolików przepędzi, czy trzyma się ich zdala, burza sprzeciwów pozostaje przeciw niemu, która swymi intrygami sięga wyżej, szerniając tych, co postawieni są na to, by strzec świętości i nienaruszalności praw Kościoła.

Niech więc najpierw ci wielcy katolicy, ale jedynie w mowie, prze-

mienia swe życie i uregulują sprawę sumienia, stając się praktykującymi katolikami.

Niech uświadomią sobie i zrozumieją nareszcie, że za dobro duszy i rozwój parafii odpowiada proboszcz, który jest na to naznaczony stygmatem łaski i powołania i odziany władzą z góry.

Niech w końcu małoduszni katolicy nie idą na ich lep, olśnieni pozorami inicjatywy czy stanowiskiem, społecznym onych pseudo-katolików.

W ten sposób zniknie z powierzchni parafii wiele nieprzyjemności, bo błogosławieństwo o Boże spoczywać będzie nad parafią, w ślad którego rozwijać się będą wszystkie dzieła na większą chwałę Bożą i pożytek dusz.

Ks. Wł. S.

## ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

## Dwadzieścia sześć milionów katolików w Ameryce

(IC) — Wydany przed kilku dniami amerykański Rocznik Katolicki na rok 1949 podaje, iż z końcem roku 1948 w Stanach Zjednoczonych, na Alasce i Wyspach Hawajskich było 26,718,343 katolików, czyli o 642 tysiące więcej niż w poprzedzającym roku. Największymi archidiecezjami w Stanach są: Chicago: 1,657,669; Boston: 1,283,232; New York: 1,255,269; Philadelphia: 1,031,866. Największą diecezją jest wdalszym ciągu Brooklyn, liczący 1,203,915 katolików, następnie Pittsburgh z ludnością katolicką przekraczającą 787 tysięcy dusz.

W Stanach jest obecnie 181 członków hierarchii, w czym czterech kardynałów, 20 arcybiskupów i 157 biskupów. W ciągu ubiegłego roku powstała nowa diecezja Joliet, Ill. oraz zamianowanych zostało dziewięciu nowych biskupów. Ogółem Stany mają 23 archidiecezje i 102 diecezje, w których pracuje 42,334 kapłanów świeckich i zakonnych. Zgromadzenia zakonne mają 7,302 braci i 141,606 sióstr zakonnych. Razem w Stanach, na Alasce i na Hawajach jest 15,112 parafii, 5,802 kaplice, 4,913 misji, 1,643 stacji misyjnych. Zakładów wychowawczych Kościoła Katolickiego w Ameryce posiada 64 diecezjalne seminaria, 337 seminarów zakonnych i scholastyków, 228 uniwersytetów katolickich i kolegiów dla mężczyzn i kobiet, 1,596 szkół para-

fialnych. W szkołach katolickich uczy się 4,401,524 młodzieży. Potem instytucje zakonne posiadają 713 szpitali i ponad 95 tysięcy pacjentów. Trzeci rok z rzędu liczba konwertytów na wiarę katolicką przekroczyła 100,000 rocznie.

## »Hanares«

Misjonarze katolicy w Japonii, jak pisze londyńskie «Życie», odkryli w okolicy miasta Nagasaki nieznanne zarówno Europie jak władzom miejscowym zjawisko tajnego krypto-katolicyzmu, obchodzącego się bez księży, bez mszy, bez spowiedzi i komunii świętej, ale wiernego prawdom wiary katolickiej, trwającego od szesnastego wieku tj. od czasów św. Franciszka Ksawerego.

Było tych ukrytych chrześcijan 50 tysięcy. Więcej niż połowa powróciła do zwykłych praktyk wiary, ale reszta pod wpływem swych świeckich przywódców duchowych pozostała w stanie odosobnienia, zamieniając się w odrębną, odwaną sektę. Nazywają ją w Japonii «Hanares», czyli chrześcijan odłączonych. Do sekty tej należy cała ludność (212 tysięcy) wyspy Ikitsuki w pobliżu Nagasaki. Na wyspie tej pewien nauczyciel państwowy dokonał bardzo ciekawego odkrycia. Dowiedział się mianowicie, że jedna z rodzin «Hanares» przechowuje pieczętowane szkatułkę, której nie otwierano od czasów przesładowań w XVII wieku. Przekonał on więc, że warto by tą szkatułkę otworzyć i zba-

dać jej zawartość. Znalaziono w niej brązową płaskorzeźbę przedstawiającą Matkę Boską, szklany różaniec z dołączonym medalikiem, krucyfiks oraz drugi medalik z datą 1630.

Te wzruszające pamiątki dawnego chrześcijaństwa, przez trzy wieki przechowywane przez wierną chrześcijaństwu rodzinę, są przez to ciekawe, że zawierają datę 1630. Wiadomo bowiem, że już

od roku 1615 żadnych księży katolickich w Japonii nie było.

1,500 księży w więzieniach (CHIP) W Watykanie obliczono, że od zakończenia wojny Kościół stracił ponad 1,500 księży w krajach za «żelazną kurtyną».

Zostali oni aresztowani albo zaginęli i niewiadomo, co się z nimi dzieje. Istnieją jednak obawy, że w rzeczywistości cyfra strat jest znacznie większa.

## Na daleki „zachód Parany“

## Przyjęcie misjonarzy w Lagôa Bonita

Już w drodze zdradził nam nasz woźnica, że przygotowują nam w Lagôa Bonita solenne przyjęcie. Rzezywiście! tak było. Jakie pół kilometra od kaplicy oczekiwało na strzech jeźdźców, którzy zoczywszy nas, galopem popędzili naprzód przed nami. Myśmy powoli zbliżali się do celu. A cel ten był dla mnie pożądanym, że doczekać się nie mogłem, kiedy się nasza podróż na ciężkiej karosie skończy, a ja zejść z niej będę mógł i kości wyprostować i nieco odpocząć; i pragnienie wśród dusznego powietrza leśnego moeno mi dokuczalo. Wreszcie oczy nasze zmęczone niekończącą się zielenią i odbłaskiem słońca, sposzregają na drodze gromadę naszego ludu, z krzyżem na czole i kilkoró dziewczę z bukietami kwiatów w rękach. Zatrzymała się nasza karosa. Zesłaliśmy z wozu i naród ten powitali naszym katolickim pozdrowieniem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ a lud mocnym głosem zawołał „Na wieki“. Szumiące piniory poniosły chwałę naszego Zbawcy na daleki świat. Dziewczynki pięknie po polsku wypowiedziały swoje wierszki i ze śpiewem „Kto się w opiekę odda Panu Swemu“, ta nieduża procesja ruszyła do kaplicy pobliskiej. Takie to wszystko było swojskie, proste i zwyczajne, a jednak żywi widziałem w oczach zbranych. Zapomniałem o zmęczeniu czy pragnieniu, a radość błoga napętniała serce. Kilka słów na powitanie w kaplicy; słońce chyliło wię ku zachodowi, więc i kolonista wracać musiał do domu, by na czas w dzień jutrzejszy się stawił w kaplicy. Zostali tylko ci najbliżsi, z którymi gadaliśmy się do późnego wieczora.

## Lagôa Bonita

Całą drogą patrzałem i oglądałem się za jakąś „lagoą“, której jednak nie zobaczyłem. Spotkałiśmy po drodze nieduży stawek, bez wody prawie, w którym wieprze się tarzały i swojej brudnej kąpieli zażywały. Byliśmy w Lagôa, a jak mieliśmy się przekonać, o wodę, a zwłaszcza do picia, bardzo trudno tam. Pod całą okolicą, gdzie się znajduje kaplica, ma być duża „laje“ kamienna, więc o studnię bardzo trudno. Zresztą nie wiem czy ktokolwiek ją tam próbował kopać. Wodę czerpią z różnych płytkich studzienek, która jednak nie zawsze zachęca do picia, nawet przy największym pragnieniu. Zwykle woda to podskórna, baniadowa, o mlecznym zabarwieniu. Od dłuższego czasu były posusze i stąd nawet i w tych źródłach wody brakowało. Zwykle w czasie misji nie pijam surowej wody, lecz w Lagôa Bonita skuśiło mnie duszące pragnienie po przybyciu tamże. Woda ta widocznie mi zaszkodziła, bo zaraz następnej nocy odczuwałem zaburzenia w żołądku. Całe trzy dni cierpiałem na boleści wewnętrzne. Bieda była z wodą dla koni; prawie do dna wyczerpano wodę ze studzienki naszego gospodarza, by te bydła napoić a ludzi, zebrani na cały dzień w te

gorące dni w kaplicy mogli pragnienie zaspokoić. A najbliższa rzeka podobno coś sześć kilometrów od kaplicy. Koloniści noszą się jednak z zamiarem wykopania studni przy kaplicy; pochwalilem ich za to, bo ona tam niezbędna.

W rozmowie z kolonistami dowiedzieliśmy się później, dlaczego kolonię tę nazwano Lagôa Bonita. W pobliżu, w gęstym lesie, na szczyście dość wysokiego wzniesienia, ma się znajdować nieduże, ale ładne jezioro o ciemnej wodzie, otoczone staruszkami-piniarami, które zapewne od setek lat w nim się przeglądają. A ma być tak głębokie, że wszyscy święcie wierzą, że jest bez dna. I nikt by się w nim nie odważył zażyć zimnej kąpieli. To jezioro nadało nazwę kolonii. Nie byłem przy nim, więc też nie wiem co prawdą a co tylko fantazją ludu, która, jak wiemy, jest zwykle bardzo skrzydlata.

## Kaplica

Kolonia Lagôa Bonita rozpoczęła się prawie pod samym Virmondem, a ciągnie się na południe przeszło dwadzieścia i cztery kilometry. Prawie w połowie kolonii, ostatnimi czasy, Ksiądz Probszcz Halama zbudował tam niedużą, skromną kaplicę, by tym sposobem dać możliwość spełnienia obowiązku katolickiego, wysłuchania od czasu do czasu Mszy św. i tym kolonistom, którzy więcej niż osiem lub dziesięć kilometrów mieszkają od kościoła parafialnego. Kapliczka skromna lecz miła i wystarczająca dla tych kilkudziesięciu rodzin naszego ludu. Cała z drzewa, kryta gontami; z obu stron ołtarza dwie miniaturowe zakrystyjki, z których jedna służy zawsze za mieszkanie dla duspasterza, a nawet biskupa, w czasie ich wizytacji kaplicy. Myśmy zajęli obydwie zakrystie na tymczasowe nasze mieszkanie na czas misji. Zakrystia zajęta przez Ks. Ryszarda, za dnia służyła do wspólnego użytku z której, wczesnym rankiem Ks. Gogol był zmuszony transportować swoje łóżko, naprawdę Madejowe, do moich apartamentów po drugiej stronie ołtarza.

Kilka dni przed misją koloniści sprawili do swej kaplicy piękny ołtarz, w którym stanął ich patron, św. Michał, figura piękna i gustowna, z której mogą być dumni.

C. d. n. Ks. Jan Wiśliński

## OKAZYJNA SPRZEDAŻ

Jest do sprzedania w Afonso Pena szaker. 3 alkiery lasu i 3 alkiery ziemi ornej, zabudowania nowe, ogrodzenie i młody sad. Gospodarstwo to może zamieścić na dom lub plac w Kurtyb'e. Informacje kierować:

Józef Dollwa — Av. Silva Jardim, 523 — Oficina Mecanica — Curitiba.

Cukierki 10 kilo — 98,50.  
Lanternas c/ pilhas od 35,00.  
Zarówki od 3,50.  
Aparaty do ostrzenia żyłek.  
Kamienie do narzędzi.  
Pendle do golenia od 2,50 do 40,00.  
FLOBECKI — Rosário, 64.

## JÓZEF SKRABA

Buchalter i Absolwent Nauk Ekonomicznych  
Alameda Dona Izabel, 596 — CURITIBA

Przyjmuje i załatwia wszelkie sprawy wchodzące w zakres rachunkowości jak: Prywatne zaległości oraz fiskalne tak w Stolicy jak i w Interiorze; zaległości rachunkowe, zorganizowanie ksiąg rachunkowych, przeniesienia i połączenia rachunkowości, likwidacje firm, sądowe przeprowadzenie rachunkowości, rewizje, informacje ekonomiczne oraz wszelkie sprawy podatkowe.

Podania Kontrakty — Rozwiązanie umów!

## CASA DE SAÚDE

Dr. Moysés Paciornik

LEKARZ - CHIRURG

Nowoczesne metody przy wszelkich operacjach i porodzie.

Rua Lourenço Pinto, 83 — Fone 2067 CURITIBA, Paraná  
MÓWI SIĘ PO POLSKU.



Władysław Anders

# Bez Ostatniego Rozdziału

(Wspomnienia z lat 1939 — 1941)

5)

Ciągle potyczki z tylnymi oddziałami niemieckimi. Nabieram wrażenia że Niemcy jakby wycyfowali się na zachód. Tak maszerujemy dzień za dniem, noc za nocą.

Szosa Narol—Lubaczów zajęta przez silne oddziały niemieckie. Dnia 24-go września dość silna walka koło Piązowa. Musiły poczekać nocy, żeby się przebić. Idziemy w dwóch kolumnach. Ozębilo się nagle. Zaczyna padać pierwszy śnieg. Taję natychmiast, ale robi się błoto, artyleria ledwo się wlecze. Przewyżczamy i tą przeskodę. Boczny drogami maszerujemy dalej. Dochodzimy do rejonu Horyniec.

Jeszcze koło Suchowoli dołączył do nas porucznik Antoni Bądzynski z 1-go pułku strzelców konnych ze sztandarem pułku. Opowiedział dzieje poddania się grupy generała Tadeusza Piłskora, w tym brygadę motorowej pułkownika Stefana Roweckiego, późniejszego generała Grota, dowódcy Armii Krajowej. W lasach zamojskich naknęliśmy się na miejsce, gdzie się poddała szоста dywizja piechoty generała Bernarda Monda, który już przedtem namawiał nas przez swych wyścianków do pójścia w jego ślady. Wydaje się, że obie grupy poddały się nieco przedwcześnie. Gdyby dotrwały do naszego przyjęcia!

Postanawiam dalszy marsz w kierunku na Jaworów—Sambor. Zmęczenie straszliwe. Konie ledwo idą. Spodziewam się spotkania z Niemcami na szosie Jaworów—Jarosław. Decydują się na marsz równoległy dwóch kolumn celem wywalczenia przejścia na południe. Maszerują z prawą kolumną. Wschodnią dowodzi pułkownik Grobicki. Raptem kolumna staje. Posuwam się do czoła. Saperacje meldują, że widzą Niemców, okopanych pod wsią Broszki na szosie Jaworów—Krwakowice 26-go września. Zaczyna śnieżyć.

Pada pojedynczy strzał niemiecki. Zaraz rozpocznie się ogień karabinów maszynowych. Nie ma gdzie zboczyć. Puszczam do szarży obydwa czołowe pułki, 26-ty i 27-my ułanów. Niemcy są całkowicie zaskoczeni, częściowo wyrębani, duża część batalionu wzięta do niewoli. Dowództwo niemieckie 28-maj dywizji piechoty przysłała parlamentarzysty z propozycją poddania się, twierdząc, że nie może być mowy o przejściu dalej, gdyż cały kraj jest zajęty przez wojsko sowieckie. Wreszcie proponują za oddanie jeńców nieatakowanie nas z własnej inicjatywy. Oddają jeńców, bo coż mam z nimi robić, tym bardziej, że nieprzyjaciel broni się uporczywie w następnej walce Moraniec. Mam dość poważne straty.

Decydują się na dalszy marsz. Wiem już, że boczna kolumna pułkownika Grobickiego, która szła na Rogóźno, musiała stoczyć walkę ale oddziały jej posuwają się także na południe. Zmierzamy do rejonu miejscowości Dernaki wyznaczonego na koncentrację obydwu kolumn.

Niestety, Dernaki zajęli bolszewicy. Jest już dobrze po południu 26-go września. Pada lekki deszcz. Pułkownik Grobicki wpadł w zasadzkę, ranny dostał się do niewoli. Pułkownik Konstanty Drucki-Lubecki ciężko ranny. Oddziały czołowe, spotkane ogniem karabinów maszynowych i armat, rozpoczynają walkę. Decydują się na natychmiastowy marsz dalszy, starając się przejść między wojskiem sowieckim a niemieckim. Po drodze ciągle walki z oddziałami sowieckimi. Świt 27-go września. Posuwamy się zbyt wolno. Jadę do czołowego pułku. Okazuje się, że winę ponosi pułkownik Ludwik Schweizer. Chwiejny i nie w porę ostrożny, nie rozumiał, że tylko szybkość marszu może nas uratować. Dowódca brygady pułkownik Żelazowski zawiesił go w czynnościach.

Natykamy się na poważne siły sowieckie. Próbuje się z nimi dogadać, żeby bez walki przepuszczono nas na południe z celem przejścia do Węgier. W tym celu wysłał jępnego z najlepszych moich oficerów, rotmistrza Stanisława Kuczyńskiego, do dowódcy wojska sowieckiego. Niestety, na próżno. Został doszczętnie obrabowany i ledwie uszedł z życiem. Prawie jedno cześnie bolszewicy rozpoczęli z góry już przygotowany ogień artylerii. Za-

grazaly liczne karabiny maszynowe. Pokazują się pierwsze czołgi. Wywiązuje się walka. Dzielą dywizjon artylerii konnej, który był wzorem walk artylerii w najtrudniejszych warunkach boju, niezmiernie celnie wspierał wszystkie działania. Wraz z armatkami przeciwpancernymi zniszczone sporo nacierających na nas czołgów sowieckich. Niestety, widac nawet gołym okiem masy sowieckiego wojska różnych rodzajów broni, które przecinają nam dalszy marsz. 25-ty pułk ułanów krwawi się, osłaniając nasze skrzydło.

Widzę jasno, chociaż nie mogę zrozumieć dlaczego, nie stworzono żadnego przyczółka w tak dogodnym terenie, jak pogranicze węgiersko-rumuńskie. Już po wojnie dowiedziałem się, że przyczółek taki przygotowano na linii Dniestru, aby umożliwić odejście wojska za granicę, ale wkroczenie wojsk sowieckich na jego tyły uniemożliwiło nam uratowanie co najmniej 200 do 300 tysięcy ludzi, którzy tak bardzo przydałby się potem na zachodzie.

Od tyłu coraz silniej nacierała od działły sowieckie. Walka trwa. Artyleria wystrzeliła ostatni pocisk. Kończy się amunicja małokalibrowa. Brak zupełny środków opatrunkowych. Konie od dawna nie karmione i nie pojone. Nie przebijemy się.

Nie ma innej rady, trzeba się podzielić na mniejsze grupy i starać się, korzystając z nocy i lasów, przedostać się na Węgry. Mało szans i na to. Widzimy jasno, że bolszewicy przedtem jeszcze przygotowali sobie grunt. Potworzyli bandy uzbrojone, niebezpiecznie było wysłać małe patrole.

Rozkazy moje przyjęli wszyscy dowódcy. Wyjątek stanowił pierwszy pułk szwoleżerów, którego dowódcą pułkownik Janusz Albrecht odpowiedział, że decyduje się pójść na zachód i poddać Niemcom. Stanowisko pułkownika Albrechta było dziwne, stale unikał bitew i wieczną się gdzieś gubił. Po kampanii wrześniowej pułkownik Albrecht nie poszedł do niewoli, ukrywał się w Kraju i z całkowitym oddaniem służył pełnił funkcje szefa sztabu Związku Walki Zbrojnej (Z. W. Z.). Na stanowisku tym był do lipca 1941, t.j. do chwili aresztowania go przez Niemców.

Grupa, z którą zdecydowałem się przejść osobiście, składa się z kilkunastu ludzi, między innymi generała Konstantego Piłowskiego, rotmistrza Kuczyńskiego, rotmistrza Władysława Zgorzelskiego, kapitana Konstantego Koszutskiego, porucznika Zbigniewa Kiedacza, rotmistrza Olgierda Ślizienia, mego ordynariusza ułana Bronisława Tomczyka i kilku innych. Początkowo należał do grupy major Soltan, mój szef sztabu, ale zgubił się w czasie przejścia przez lasy. Wspaniały typ oficera. Był mi niesłychanie pomocny, podobnie jak i oficerowie najwyższej klasy i odwagi, których wyżej wymieniłem.

Razem z kilkunastoma oficerami i szeregowymi udało nam się przejść między oddziałami sowieckimi, w niektórych miejscach o 100 metrów od biwakujących żołnierzy. Dopiero wtedy zdałem sobie sprawę, jaka masa wojsk sowieckich znajdowała się na tym terenie. Wszystkie wieje, nawet chutory, zalało wojsko bolszewickie. Przeszliśmy koło Sambora i przy pomocy doskonałych przewodników wydostaliśmy się przez góry na wysokości miejscowości Turka. Ten marsz w nocy z 28-go na 29-go września był niezwykle trudny ze względu na góry rzyty i zalesiony teren.

Zatrzymaliśmy się w lesie, aby dać nieco odpocząć zmordowanemu kontom, zmierzając pod wieczór podjąć dalszy wysiłek. Wkrótce zaobserwowaliśmy, że ze wszystkich stron nacierają oddziały sowieckie. Musieli być uprzedzeni i specjalnie nastawieni na wyłapywanie oddziałów polskich. Wobec gęstego lasu i bagien nie do przebycia dla koni, porzuciliśmy je i sami ukrywaliśmy się w wersepatach leśnych. Łańcuchy żołnierzy sowieckich przeszły koło nas zaledwie o kilka kroków. Musiałem pilnować, ażeby ktoś w podnieceniu nie wystrzelił.

O zmierzchu ruszyliśmy na poł-

udnie. Gdyśmy omijali wieś Zastówkę, zostaliśmy w ciemności zaatakowani przez bandę, w doznio mieszana, żołnierzy rezygnacji i partyzantów ukraińskich. Rozpoczęła się strzelanina, a nawet walka wręcz. Jak wspomniała była w tej chwili ta garstka Polaków!

Zostałem ranny raz, a następnie drugi. Czulem, że mam nadwyrężony krzyż. Bardzo silnie krwawiła rana w biodrze. Nie chcąc utrudniać dalszego marszu kolegom, prosiłem ich, by zostawili mnie na miejscu. Byłem zdecydowany nie oddać się żywym w ręce napastników. Ale moi towarzysze broni nie chcieli o tym słyszeć. Z największym trudem i poświęceniem właściciel niesi mnie na rękach. Dostałem krwotoku raz, potem drugi. Dałem kategorię rozkaz, żeby szli na Węgry. Żegnając tych świetnych żołnierzy.

## WIĘZIENIA Od walki ku więzieniom

Dnia 30-go września rano postanowiłem dowieść się do najbliższej wsi, Jaslonki Stasiowej. Pójść na los szczęścia. Pozostali ze mną, mimo moich namów, rotmistrz Kuczyński i ułan Tomczyk. Gdyśmy doszli do wsi, jeden z mieszkańców natychmiast zaawiadomił milicję a następnie oddziały sowieckie, które wszędzie kwatrowały. Zawieziono nas pod eskortą samochodów pancernych przez Turkę do Starego Sambora do dowództwa czerwonej armii.

Stwierdziliśmy po drodze, że wcale pełne są wojska sowieckie, wsiatek/ich rodzajów broni. W wielu miejscach, szczególnie koło Turki, widac było setki ludzi budujących fortyfikacje polowe. Zdziwiło mnie, że były one skierowane frontem na północ podobnie jak około dział ciężkiej artylerii, które zauważyłem. Na moje zapytanie major sowiecki bez ogródek odpowiedział, że już od blisko tygodnia są w tym terenie i że mają rozbudzić i ewentualnie wyapać wszystkie oddziały polskie, przedostające się z północy na południe. Bolszewicy nie chcieli dopuścić do tworzenia wojska polskiego za granicą i byli wtedy, po dokonaniu nowego rozbioru Polski szczytami sprzymierzeńcami Niemiec.

Spotkałem się zresztą wtedy po raz pierwszy z charakterystycznym zdaniem: — My i Niemcy jesteśmy obecnie prawdziwymi przyjaciółmi i razem pojedziemy przeciwko kapitalizmowi światowemu. Polska wysługiwała się Anglii i dlatego musiała zginąć. Polacy już nigdy nie będą. Niemcy dokładnie zawiadamiają nas o ruchach wszystkich oddziałów polskich, które kierują się na Węgry lub na Rumunię.

Stwierdziłem ogromną ilość czołgów, samochodów pancernych oraz artylerii. Wprawdzie większość żołnierzy była źle wyekwipowana, konie chude, zabiedzzone, pojazdy motorowe i ryzantunek niedoczyste, ale wojsko w całości przedstawiało się o wiele lepiej aniżeli w roku 1920. Istniała dyscyplina i posłuch dla dowódców. Pierwszy raz zetknąłem się wtedy z oficerami w niebiesko-czerwonych czapkach. Wyjaśniono mi, że są to oficerowie N. K. W. D. Od razu można

było zauważyć że we wszystkich budzą strach.

W Starym Samborze zaprowadzono mnie do dowódcy armii Tiuleniewa. Przyjął mnie w otoczeniu co najmniej 20 oficerów. Z miejsca wystąpił z rzutem, że się nie poddałem, lecz że stawiałem opór i że wskutek tego armia czerwona, która po przyjaźniaku weszła do Polski, by ratować lud od panów i kapitalistów, straciła 18 czołgów i wielu bojowców (żołnierzy). Na moją uwagę, że Sowiety złamały traktat i że bez powodu najechały obszar Polski, otrzymałem odpowiedź:

— Związek Sowiecki ma swoją politykę.

Często potem miałem spotkać się z takim argumentem.

Tiuleniewa interesowało, gdzie są nasi żołnierze i gdzie pochowano sztandary, dlatego oddziały polskie nierzadko broń i nie chcą się poddawać czerwonej armii, po co starają się przedostać na Węgry i do Rumunii, czemu Polska jest agentem Anglii i t. p. Pokazał mi przy tym jedyny sztandar, jaki udało się im zdobyć. Sztandar był bardzo piękny, haftowany złotem i srebrem, więc upierał się, że musiał należeć do jakiegoś wyborowego oddziału. Okazał wielkie niezadowolenie, gdy mu wyjaśniłem, że jest to sztandar prowincjonalnej grupy weteranów powstania śląskiego.

Musieliśmy wysłuchać wykładu, który wprowadził był bardzo długi, ale zawierał interesujące wyznania, jak:

— Ze zawarty traktat przyjaźni z Niemcami jest wieczysty i że przez to panowanie nad światem osiągną tylko bolszewicy i Niemcy;

— Ze Rosja sowiecka pomota Niemcom pobić Anglię i Francję, żeby raz na zawsze skończył się największym wrogiem Rosji sowieckiej, Anglii;

— Ze nie liczą się wcale z wejściem do wojny Stanów Zjednoczonych, gdyż nie dopuszczają do tego przez swoje organizacje komunistyczne;

— Ze polityka Związku Sowieckiego jest najmądrzejsza a Stalin jest geniuszem;

— Ze Związek Sowiecki jest znacznie potężniejszy od Niemiec.

Dyskusja, która się wywiązała między nami, była bezcelowa. Najbardziej oczywiste, zdawałoby się, argumenty nie trafiały mu do przekonania. Wszystko w Związku Sowieckim było najlepsze i wszystkiego było bardzo dużo (mного, mnogo). Choć rozmowa miała przebieg dość przygnębiający, zrobiła jednak na mnie przygnębiające wrażenie, a jasne było, że otoczenie zgadza się całkowicie z wywodami towarzysza Tiuleniewa. Z takim mniej więcej ujęciem spotykałem się na każdym kroku.

Na moją prośbę, Tiuleniew obiecał odesłać mnie do szpitala we Lwowie, gdyż poruszałem się z wielkim trudem a rany krwawiły i bardzo mi dokuczaly.

Ciąg dalszy nastąpi

Ciag dalszy nastąpi

Ciag dalszy nastąpi

Ciag dalszy nastąpi

## DR ANTONI FIRAKOWSKI

ADWOKAT

Prowadzi sprawy cywilne, handlowe, inwentarze, reguluje dokumenty posiadłości.

ULICA CLOTARIO PORTUGAL, 302 — CURITIBA

## FARMACJA e DROGARIA STELLFELD

Założona w roku 1857

Dziś lepiej jak wczoraj; jutro będzie lepiej jak dziś. JEST TO APTEKA, KTÓRA NAJTAŃNIEJ SPRZEDAJE I NAJWIĘCEJ MA ZAUFANIA.

Przyjmuje zamówienia przez Reembolso Postal. Praca Tiradentes 530 - Telefon 135-2135-4705

## BIURO PRAWNICZE

### Dr HYGINO A. TEMPSKI

Sprawy Cywilne, Kryminalne i Handlowe. Uzyskiwanie metryk, dokumentów, pełnomocnictw. Ustawodawstwo Pracy.

Godziny przyjęć: od 9-tej do 11-tej i od 3-ciej do 6-tej

Ulica Francisco Ribas — PONTA GROSSA — Paraná.



Henryk Sienkiewicz

# Krzyżacy

POWIEŚĆ

78)

Książę począł patrzeć na pana de Foursa, mrugając przy tym nieznacznie oczyma, jakby mu chcąc dać do zrozumienia, żeby zaprzeczył — lecz ów, nie mogąc, czy nie chcąc tego uczynić, odrzekł:

— Chciał, byśmy, odesławszy ludzi, samotrzeć się z nim potykali.

— Pewni jesteście?

— Na moją cześć! Ja i de Bergow zgodziliśmy się, ale Majneger nie przystał.

Wtem książę przerwał:

— Starosto ze Szczytna! wy lepiej od innych wiecie, że Jurand nie uchybił wyzwania.

To zwrócił się do wszystkich i rzekł:

— Który by z was chciał go pozwać na pieczę albo konną walkę, daje na to pozwolenie. Jesliby Jurand był zabity lub pojmany, pan Bergow wyjdzie bez zakupu z niewoli. Więcej ode mnie nie żądajcie, bo nie wkróćcie.

Lecz po tych słowach zapadła cisza głęboka. I Hugo de Danveld i Zygryf de Lowe i brat Rotgier i brat Gotfryd, jakkolwiek mężni, zbyt dobrze znali straszego dziedzica Spychowa, by którykolwiek z nich podjął z nim walkę na śmierć i życie. Mogli to uczynić chyba człowiek obcy, pochodzący z dalekich stron, jak de Lorche lub Foursy, ale de Lorche nie był obecny przy rozmowie, zaś pan de Foursy nadto pełen był jeszcze wewnętrznej przerażenia.

— Raz go widziałem — mruknął z cicha — i nie chcę widzieć więcej.

Zaś Zygryf de Lowe rzekł:

— Zakonnikom nie wolno jest w pojedynczej walce się potykać, chyba za osobnym mistrza i wielkiego marszałka pozwoleniem, ale my tu nie pozwolenstwa na walkę żądamy, jeno

by de Bergow był z niewoli wypuszczony, a Jurand na gardleskaranie.

— Nie wy prawa w tej ziemi stanowicie.

— Bóśmy do tej pory cierpliwie ciężkie sąsiedztwo znosili. Ale mistrz nasz potrafi wymierzyć sprawiedliwość.

— Wara mistrzowi i wam od Mazowicza!

— Za mistrzem stoją Niemcy i cesarz rzymski.

— A za mną król polski, któremu więcej ziem i narodów podlega.

— Czy wasza książęca moc chce wojny z Zakonem?

— Gdybym chciał wojny, nie czekałbym was na Mazowszu, jeno szedł ku wam, ale i ty mi nie groź, boć się nie boję.

— Cóż mam donieść mistrzowi?

— Wasz mistrz o nic nie pytał. Mów mu co chcesz.

— Tedy sami wymierzmy kają i pomstę.

Na to książę wyciągnął ramię i począł kiwać groźnie palcem przy samej twarzy Krzyżaka.

— Waruj się! — rzekł silnym głosem przez gniew — waruj się! Jam ci pozwolił wyzwąć Juranda, ale gdybys z wojskiem zakonnym wdarił się do kraju, tedy na cię uderzę — i więziem, nie gościem, tu osiedzisz.

I widocznie cierpliwość jego była już wyczerpana, gdyż cisnął ze wszystkich sił czapkę o stół i wyszedł z izby, trzasnąwszy drzwiami. Krzyżacy pobledli ze wściekłości, a pan de Foursy spoglądał na nich jak błędny.

— Co tedy będzie? — spytał pierwszy brat Rotgier.

A Hugo de Danveld przyskoczył niemal z pięściami do pana de Foursy:

— Po coś powiedział, że wyście pierwsi nasili Juranda?

— Bo prawda!  
— Trzeba ci było zeigac.  
— Jam tu przyjechał biec się nie igac.

— Tęgo się bilesz — ni słowa!  
— A tyś to nie pomykał przed Jurandem do Szczytna?

— Pax! — rzekł de Lowe. — Ten ryceerz jest gościem Zakonu.

— I wszystko jedno, co rzekł — wtrącił brat Gotfryd. — Bez sądu nie skaraliby Juranda, a na sądzie rzecz by musiała wyjść na wierzch.

— Co tedy będzie? — powtórzył brat Rotgier.

Nastąpiła chwila milczenia, poczem zabrał głos surowy i zawzięty Zygryf de Lowe.

— Trzeba z tym krwawym psem raz skończyć! — rzekł — De Bergow musi być z więzów wydobyty. Ściągniem załogi ze Szczytna, z Insburka, z Lubawy, wezwiem chełmińską szlachtę, i uderzymy na Juranda... Czas z nim skończyć!

Lecz przebiegły Danveld, który umiał każdą rzecz na obie strony rozważyć, założył ręce na głowę, namarszczył się i po namyśle rzekł:

— Bez pozwolenia mistrza nie można...

— Jeśli się uda, to mistrz pochwali — ozwał się brat Gotfryd.

— A jeśli się nie uda? Jeśli książę ruszy kopijników i uderzy na nas.

— Jest pokój między nim i Zakonem, nie uderzy!

— Ba! jest pokój, ale my go pierwsi naruszymy. Załogi nasze przeciw Mazurom nie wystarczą.

— To mistrz ujmie się za nami i będzie wojna.

Danveld znów się namarszczył i zamyslił.

— Nie! nie! — rzekł po chwili. — Jeśli się uda, mistrz będzie w duchu rad... Pójdą posły do księcia, będą układy, i ujdzie nam bezkarnie. Ale w razie klęski Zakon nie ujmie się za nami i wojny każeć nie wypowie... Innego by na to trzeba mistrza... Za księciem stoi król polski, a z nim mistrz nie zdaje...

— Weszłako wzięliśmy Ziemię Dobrzyńską — to widać nie strach nam Krakowa.

— Bo były pozory... Opoleczyk... (Władysław, książę opolski; w roku 1392 oddał Krzyżakom Ziemię Dobrzyńską, pozornie w formie zastawu) Wzięliśmy niby zastaw, a i to...

Tu obejrzał się naokół i zniżonym głosem dodał:

— Słyszałem w Malborgu, iż gdyby wojną groziło, to, byle nam kwotę wyplaconą wrócono, — oddamy.

— Ach! — rzekł brat Rotgier — gdyby tu między nami był Markwart Salzbach, albo Szomberg, który szczeniata (dwóch synków księcia Witolda. Kiedy Witold sprzymierzył się z Zakonem, Krzyżacy wzięli ich jako zakładników w wierności i trzymali w Królewcu; po pojednaniu się księcia z Jagiellą — chłopców zamordowano) Witoldowe wydusił — ci znaleźliby radę na Juranda. Coż Witold? namiestnik Jagiellów! wielki książę! — a pomimo tego Szombergowi nie... Wydusił Witoldowi dzieci — i nic mu!... Zaprawdę, brak między nami ludzi, którzy na wszystko potrafią znaleźć sposób...

Usłysawszy to, Hugo de Danveld wsparł łokcie na stole, głowę na rękach, i na długi czas zatopił się w rozmyślaniu. Nagle rozjaśnił mu się oczy, obtarł wedle zwyczaju, wierzchem dłoni wilgotne, grube wargi i rzekł:

— Błogosławiona niech będzie chwila, w której wspomnieliście pobożny bracie, imię mężnego brata Szomberga.

— Czemu tak? Zallście coś obmyślił? — spytał Zygryf de Lowe.

— Mówcie żywo! — zawołał bracia Rotgier i Gotfryd.

— Słuchajcie — rzekł Hugo. — Jurand ma tu córkę, jedyne dziecko, którą jako żrenięc oka miłuje.

— Ma! znamy ją. Miłuje ją i księżna Anna Danuta.

— Tak. Otóż słuchajcie, gdybyście porwali tę dziewczę, Jurand oddałby za nią nie tylko Bergowa, ale wszystkich jeńców, siebie samego, i Spychów w dodatku!

— Na krew świętego Bonifacego, przelana w Dockum! — zawołał brat Gotfryd — byłoby tak, jak mówicie!

ciąg dalszy nastąpi

Dr Antoni Ferdynand Ossendowski

## W ludzkiej i leśnej Kniei

76)

Miejscami była tu zupełnie dziewicza knieja, która stawała się dzikszą bliżej wschodniego brzegu Sachalinu, zupełnie niezaludnionego. Nawet siedząc na wozie mogłem dostrzec różne zwierzęta dzikie, większe i mniejsze. Wiewiórki skakały pośród gałęzi rozłożystych cedrów i sosen. Parę rasy kuny i lisy przebiegały mi drogę, nocami zaś dość często słyszałem giuche, nerwowe szekanie wilków. Pewnego razu, przejeżdżając przez małą leśną wartkę, rzeczułkę, spostrzegłem w gęstych zaroślach rogą łosia. Nie poruszył się nawet, gdy zaczęliśmy krzyżać i gwizdać. Zdziwiło mnie to bardzo i zapytałem mego stangreta, co by to mogło znaczyć?

— W leśce Sachalin nawiedza straszna plaga: gryzące baki, muchy, meszki i komary — zaczął opowiadać stangret. — Te owady omal że nie zjadają bydła, zrebliat i cieląt; o ile nie są one owinięte w płachty lub w rogoże — giną wkrótce po urodzeniu. Dzięki zwierzęta również cierpią od tych owadów; muchy przegrzają im skórę i składają w rany swe zarodki, które, rozwijając się i zamieniając w robaki, wgrzają się w mięśnie, co sprawia szalony ból. Zwierzęta ukrywają się w gęstwinie, gdzie muchy i baków jest mniej i bardzo niechętnie z niej wychodzą.

Tak mi objaśnił mój stangret-zabójca, a mówił to z takim wyrazem twarzy, że łatwo można było sobie wyobrazić, jaką plagą są te owady. Zresztą, po zachodzie słońca na własnej skórze się o tem przekonałem. Lecz w chwili, gdy słuchałem tego opowiadania, instynkt myśliwki zmusił mię do urzędzenia łowów. Zszedłem z wozu i zacząłem się za strumym brzegiem rzeczułki, posławszy przedtem Karandaszwilgo i jednego ze stangretów, aby obeszli łosia z dwóch stron i wypędzili go z gęstwiny ku rzeczułce. Siedziałem dość długo, wreszcie usłyszałem krzyki mych pomocników, w parę zaś minut potem trzask

gałęzi i odgłosy kopyt na brzegu, zasypnym żwirem. Przygotowałem się do strzału i uniosłem głowę. O sto kroków przede mną stał łos, uważnie nad słuchając i ostrożnie strzygąc długie mi uszami. Wsunąłem strzelbę i zacząłem mierzyć do wspaniałego zwierza. Zauważył mię odrazu. Przez mglenie oka przyglądał mi się, poczem, pochylivszy rogą głowę, rzucił się do ataku. W połowie drogi mój strzał go zatrzymał i rzucił na kolana. Po chwili łos ciężko zwał się na lewy bok i, robiwszy kilka bezskutecznych wysiłków, aby się podnieść, wyciągnął swe potężne długie nogi i pozostał nieruchomy.

W jednej chwili nadbiegli moi zbójcy, i, ścignawszy z łosia skórę i rogę, odcięli doskonale szynki i comber.

— Dobra nasza! — wołał z ufnością niem łatwo zapalający się Gruzin. — Będziemy mieli doskonale i świeże jedzenie! A teraz niech pan spojry na skórę.

Mówiąc to, podniósł ją w górę i rozciągnął przede mną.

Zobaczyłem, iż cała była w dziurach, jakgdyby ktoś strzelał do łosia kulami wielkiego kalibru.

— To są dziury, które przewierciły poczwarki baków i much — objaśnił mi stangret.

Posuwając się ową drogą na północ, kilkakrotnie polowałem na ptactwo leśne: głuszcę, cietrzewie, jarzabki i białe kuropatwy. Te ptaki spotykałem wszędzie w wielkiej ilości, były zaś one zupełnie niepożądane. Na Sachalinie, koło Aleksandrówki, w jesieni widziałem zastosowanie znanego na Syberji sposobu polowania na cietrzewie z wypchanym ptakiem. Mój znajomy, inżynier Gorlow, kazał zrobić z czarnego sukna podobiznę ptaka, w ogon wstawił dwa zgłębione kawały twardego papieru, na głowie umieścił dwa czerwone paski, nasładujące brwi samca.

Wypechanego cietrzewia umieszczono na długim drągu, który Gorlow ka-

zał przywiązać do wierzchołka brzozy. Urządzono dla myśliwych mały szatas z gałęzi i dwóch żołnierzy konno zaczęło objeżdżać las zdaleka, płosząc stada cietrzewi, siedzących zrana na drzewach.

Przestraszone ptaki zrywały się i leciały, ale spostrzegłszy spokojnie siedzącego na wierzchołku brzozy czarnego samca, nie poznawały się na oszustwie i obsiadały wszystkie sąsiednie drzewa, z krzykiem, zawzięcie spterając się i bijąc o miejsca. Gdy narzesze wszystkie się usadowiły, Gorlow zaczął urządzić jatki. Zaczynając od tych, co siedziały na dolnych gałęziach, strzelał do jednego po drugim. Ciężko spadały w trawę, bijąc skrzydłami. Ptaki, siedzące wyżej ze zdziwieniem spoglądały na dół, nie rozumiejąc przyczyn spadania na ziemię. Jednakże, gdy myśliwy zastrzelił ptaka siedzącego wyżej od innych, ostatni zerwał się z hałasem, a za nim odleciało całe stado. Jest to barbarzyńska, wstrętna dla sportowca forma polowania, gdyż w ten sposób na Syberji w zimie giną dziesiątki tysięcy cietrzewi.

Gdy jechałem z Karandaszwilim do rzek sachalińskich wpływały już ostatnie partie ryb dla składania ikry. Jak mówili moi pomocnicy, ryb już było mało, lecz nie dla mnie, Europejczyka, widziałem bowiem nawet grzbiety ryb, płynących przeciw prądowi a wypychanych przez znajdujące się głębiej. Złapałszy kilka okazów, wyrzucając je na brzeg zapomocą krzywej gałęzi cedrowej. Parę razy strzelałem do ryb z dobrym skutkiem, gdyż po każdym strzale kilka ogłuszonych wypływało bruchami do góry, Karandaszwili zaś przeziął je do brzozy.

Jednak nie sami bawiliśmy się w rybaków.

Był jeszcze jeden rybak — olbrzymi niedźwiedź brunatny.

Siedział on na brzegu, przy samej wodzie, jak ciemny glaz, i od czasu do czasu zanurzając w rzecze potworną łapę, wyrzucał na żwir większe ryby. Dziwny to był smakosz. Nie zjadał ryb, lecz odgryzał im tylko głowy, resztę pozostawiając ptakom drapieżnym, które czybały na ukończeniu obiadu władcy lasu.

Wszystkie ryby były prawie jednego gatunku, a mianowicie „keta“, czyli wschodnie lososie azjatyckie, ważące od 10 — 25 funtów; o tej porze roku już bardzo rzadko widywałem jesiorty, które składają ikrę wcześniej od lososi.

W środkowej części wyspy spotkałem pierwsze koczowisko pierwotnych tubylców Sachalinu i wysp japońskich, Ajnosów, tak zwanej Ajnosów brodających.

Jest to plemię mongolskie, odznaczające się małym wzrostem, dziwnie cienkimi nogami i bogatym uwłosieniem głowy, piersi i twarzy; niektóre rody posiadają już zagrody, trudnią się rolnictwem i hodowlą bydła.

Myśliwi Ajnos używają wyłącznie pułapek i sidła na mniejsze zwierzęta, oraz dółów z zaostrożonymi pałami na grubsze.

Na północnych kresach wyspy, koło przylądka Elżbiety, Ajnos trudnią się rybołówstwem morskim, na swoich dużych łodziach, z kory i skór fokowych zbudowanych, wypływając daleko na morze Ochockie, które prawie nigdy nie zamarza.

Są oni doskonałymi i wprawnymi miotaczami harpunów, łapią z ich pomocą fokę, morsa i nawet wieloryby.

Foka i mors, zabite na wodzie, gdy płyną, natychmiast toną i przepadają dla myśliwego.

C. d. n.

### Dra Władysława Wołowska Mussi

2 długoletnią praktyką i specjalizacją w dziedzinie  
CHOROBY KOBIECYCH.  
Najnowsze metody leczenia. Najnowocześniejsze i najlepsze urządzenia techniczne.  
Godziny przyjęć: od 10 — 12 i od 15 — 18.  
Konsultorium: Praça Tiradentes - Edifício João Prosdócimo; Sale: 112 — 113.



**Dr Bronisław Ostoja Roguski**

ADWOKAT

Sprawy cywilne, handlowe i robotnicze inwentarze, naturalizacje. — BIURO ADWOKACKIE Praça Zacarias N 80 (edifício João Alfredo) 3-cie piętro, sala 303, Tel. 2142 i 2174 — Kurytyba

**Klinika Chorób Oczu**

Dra Juliusza Szymańskiego

Dyrektor dr. Perikás

Rua Mons. Celso 128 — CURITIBA

**Dra Leonilda Demeterco**

PUERICULTURA I CHOROBY DZIECIECE  
Ukończywszy praktykę w wielkich szpitalach krajowych, utworzyła swoje konsultorium przy ulicy SALDANHA MARINHO 35 — Apartament 1-szy.

Przyjmuje od godziny 3-ciej po południu do 5-tej.

Rezydencja: PRAÇA TIRADENTES 215 — Telefon: 3111.

**WINCENTY FLENIK**

Chirurg - Dentysta

Godziny przyjęć: od 8—11 i od 2—6  
Rua Saldanha Marinho, 593,  
Curitiba.

**Dr Stanisław Bembien**

Lekarz

Klinika ogólna: leczy choroby kości, choroby żołądka, wątroby i wewnętrzne.

Konsultorium: Praça Tiradentes 580 (altos da Farmácia Stiefeld), od 10—12 i od 3—6 godz.

Rezydencja: Rua Julia da Costa, 368 — Curitiba Tel. 4376

**DR. POLAN KOSSOBUDZKI**

Klinika lekarska-chirurgiczna

Konsultorium:

Avenida Vicente Machado 570

Rezydencja: Coronel Dalcido 898

Ponta Grossa — Paraná

Z największą sumiennością i

dokładnością wykonuje się re-

cepty okulistów.

Adaptação Meticolosa:

**OTICA CURITIBA**

unica especializada

Irmãos Barbosa Ltda

Rua Mons. Celso 31 — Curitiba.

Leczenie bez operacji: hemoroidów, żylaków, chorób żołądkowych, niestrawności, zgagi, kiszki, wątroby, bólu, kolek, ślepej kiszki, raka, wrzodów na nogach

**Dr. Mendes de Araujo**

Aven. João Pessoa 68.

Przyjmuje od 3-ciej do 5-tej godziny

**CASA CRUZEIRO**

SIELSKI, SBALQUEIRO &amp; Cia

Praça Coronel Eneias N. 152

Żelastwo, naczynia kuchenne, szkło, farby, oleje, pokosty, nasiona ogrodowe gwarantowane, artykuły na prezenty i t. p. — CENY NISKIE.

**Dr. Carlos Heller**

Klinika lekarska i chirurgiczna

tak dla dzieci jak i dla do-

rosłych. Praktykował w wiedeńskich,

paryskich i hamburskich szpitalach.

Leczy żylaki na nogach i rany bezope-

racji. Kons.: Av. João Pessoa 68.

Przyjmuje od 11-tej do 12-tej i od 4—6

Wyjeżdża do chorych na zawołanie

Telefon 4527.

Rez.: Com. Araujo 970, Telefon 424—

Kurytyba.

**HOTEL ASTORIA**

W CENTRUM MIASTA

Przyjeżdżając do Kurytyby, zamieszkać w HOTELU ASTORIA, znajdującego się w pobliżu stacji, jak również blisko wszystkich przedsiębiorstw komunikacyjnych. Do dyspozycji obszerna podwórza dla wszelkich aut. HOTEL ten jest polecony przez liczną klientelę.

Właściciel: LEOPOLD REINJAK.

Udaje się do HOTELU ASTORIA przy Rua Marechal Floriano Peixoto, 583 — Curitiba — Paraná.

**Armazem Tomas Kubis**

Kupujemy i sprzedajemy wszelkie produkta krajowe. — Posiadamy świeże towary spożywcze oraz napoje krajowe i zagraniczne.

Praça Coronel Eneas 30, róg São Francisco 57

obok Igreja da Ordem — Curitiba.

**ESCRITÓRIO TÉCNICO****J. Ficiński**

INŻYNIER

Architektura, Budownictwo. — Poza Kurytybą przyjmuje projekty oraz budowę kościołów, kolegiów i większych budynków.

Biuro: Rua Marechal Floriano, n. 50 — Telefon 350

Kurytyba — Paraná

**MOVEIS CIMO**

DUMA PRZEMYSŁU KRAJOWEGO.

Do urządzenia biura i domu żądaj zawsze „Moveis Cimo”.

Skład: Rua Barão do Rio Branco, 158

Telefon, 823 — CURITIBA.

**CASA ARNO IWERSEN e Cia.**

TINTAS, PINCEIS, VERNIZES

Praça Carlos Gomes Nr. 329 — Curitiba

Farby przygotowane (oleo, esmalte, vernizes etc). Farby w proszku, farby w tubkach, alvaíades, gips, pędzle, szczotki, Rolos decorativos, Pistolas para pinturas, Têlas akwarele, pędzle specjalne. Artykuły krajowe i zagraniczne najlepszej marki.

**Depozyt »CAMPO LARGO«**

Właściciel: BRONISŁAW BARTOSZECK

Rua Emiliano Perнета, 141 — CURITIBA

Porcelanowe serwisy stołowe, szkła, aluminium, f gurki, statuy, obrazy  
artykuły na prezenty i t. p.

**MINERVA**DROGARIAS  
E FARMACIAS

Matriz: Curitiba, Praça Tiradentes 554 — Telefon: 220-1220-2220  
Filie: Farmácias Colombo i Brasil w Kurytybie.

NAJWIĘKSZA FIRMA APTEKARSKA — FARMACEUTYCZNA  
NA CAŁY STAN PARANA

Posiada swe filie dla sprzedaży hurtowej i detalicznej we wszystkich węższych miastach Stanu: Kurytybie, Ponta Grossa, Jacareinho, Paranaíba, Londrina, União da Vitória, Iraty, Morretes, Pindamonhangaba, Arapongas, Jaguariá i Antonina. Przyjmuje zamówienia za zaliczką Recibo Postal.

**João Senegaglia & Cia. Ltda.**

FIRMA ZAŁOŻONA W 1903 ROKU.

Avenida Silva Jardim, 829 — Caixa Postal, 431 — Teleg.

SENEGAGLIA — Telefon 2361. — Curitiba — Paraná — Brasil

HANDEL I IMPORT:

Naczynia, szkła, kryształy krajowe i zagraniczne, żelastwo „Talheres e Cutelarias”, Artykuły aluminiowe, Fajki włoskie. Narzędzia mechaniczne rolnicze. Druk giadki i kolezasty. Pilnki Nicholson, rury galwanizowane, „Conexões”. Dostawcy akordionów włoskich „Fratelli Gentili”.

PRZEMYSŁ I FABRYKA SENEGAGLIA w São José dos

Pinhaes: Lata do wszelkiego przemysłu. Wyroby blaszane „Flandres”,

Patelnie stołowe, wiadra cynkowe. Korki do flaszek, maszyny do zamy-

kania flaszek korkami („chapinhas”). Płaki do wozów i do innego celu.

Napelnia się w luty sędę kaustyczna marki „Senegaglia”.

Smary do wozów „Dark 30”.

**GARBARNIA »ANTONINA«**

Największa wytwórnia skór na podeszwy w Paranie pod kierownictwem Władysława Oldakowskiego.

PP. Szewcom ułatwia się sprzedaż w większej ilości do repara-

cji obuwia.  
Adres: P. A. CAMARGO — Rua Emano Pereira 31 —  
Tel. 2614 — CURITIBA.

**PRYWATNE KURSA**

KROJU I SZYCIA

według najnowszej i najszybszej metody amerykańskiej. Cena przystępna. Adres: Praça Tiradentes, 335, apart. 6, trzecie piętro. — Informacje codziennie od 8-iej do 11.30 przed południem.

**Radios Philips**

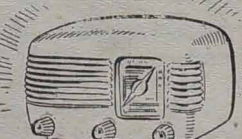
Revendedores autorizados

Casa Tarobá

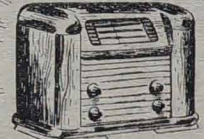
STIER &amp; STIER

Avenida João Pessoa, 111—115

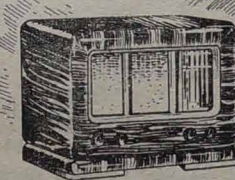
CURITIBA — Paraná



PHILCO TROPIC 805 —  
5 lampowe — na krótkie  
i długie fale —  
Gabinete Aerodinamico  
de Plastico.



PHILCO TROPIC 828 —  
4 Faixas de Onda — 6  
lampowe — głośnik elek-  
tryczny na dynamo — To-  
mada para toca discos.



PHILCO TROPIC 2860  
8 lampowe — Alto Fa-  
lante — 8 polegadas —  
8 Faixas de Onda —  
Tomada para Toca  
Discos.

Są to 3 znakomite Radia  
słynnej marki

**PHILCO**

DOSTAWCY:

**Hermes Macedo S. A.**

Rua Barão do Rio Branco, 209

Podróżuj samolotem  
tylko kompanii

wszelkie urządzenia i  
wygody z komfortem



# Wiadomości z Polski i o Polsce

## PISMA KATOLICKIE W DRUKARNIACH PAŃSTWOWYCH

(IC) — Z powodu zniszczenia i zdemontowania katolickich zakładów drukarskich w Polsce wszystkie gazety katolickie drukują się w drukarniach państwowych. Najważniejszy organ katolicki »Tygodnik Powszechny«, wydawany przez krakowską kurię metropolitarną, drukuje się w państwowych zakładach na Wielopolu. Największy katolicki miesięcznik w Polsce »Rycerz Niepokalanej« drukuje się od czerwca w drukarni państwowej na Tamece.

Zniszczenie drukarni katolickich nie było wynikiem konieczności gospodarczej nawet w Polsce »ludowej«, gdyż niektóre drukarnie miały stare maszyny i nie robiły żadnej gospodarczej konkurencji drukarniom komunistycznym czy państwowym. Rzeszywistym powodem było całkowite uzależnienie katolickich wydawnictw od reżymu, któremu nie wystarczała ani cenzura prewencyjna ani manipulowanie przydziałem papieru. Reżym chciał być pewny, że literatura katolicka będzie się ukazywać tylko wtedy, kiedy władze państwowe zezwolą na to. Kontrola posunęła się tak daleko, że skonfiskowano nawet ręczne maszyny do powielania.

## PODZIEMNA ORGANIZACJA W BYDGOSZCZY

(CAIP) — Wojskowy Sąd Rejonowy w Bydgoszczy na Pomorzu rozpatrywał niedawno sprawę siedmiu członków organizacji »Polska Młodzież Katolicka«, założonej przez ks. Stanisława Szymańskiego T.J. Aczkolwiek organizacje takie istniały przed rokiem 1939 w całej Polsce, to jednak prasa komunistyczna przedstawia stowarzyszenie w Bydgoszczy jako tajne antypaństwowe i »sabotażowe«.

Komunistycznej policji nie udało się aresztować ks. Szymańskiego.

## WYKOPALISKA ŚWIADCZA o polskości zachodnich terenów

(IC) — Specjalny urząd archeologiczny w Polsce przeprowadza klasyfikację wykopalisk archeologicznych na terenach zachodniej Polski, gdzie znajduje się dużo zabytków prehistorycznych. Z odkryć można niezbieżnie wnioskować, że na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych zamieszkiwali Słowianie od czasów przedhistorycznych. Tereny Śląska Dolnego, Pomorza i Prus Wschodnich obfitują w zabytki pochodzenia słowiańskiego. Archeologowie polscy odkopują niejednokrotnie całe wioski warowne z doskonale zachowanymi zabytkami słowiańskimi.

Niedawno grupa archeologów odkryła w Prusach Wschodnich na terenie miejscowości Zajazki dobrze zachowane resztki osady słowiańskiej z dwunastego wieku. Odkopane przedmioty poddano badaniom naukowym i stwierdzono ich słowiański charakter. Odkrycie to posiada duże znaczenie kulturalne, gdyż Niemcy uparcie twierdzili, że na tych terenach mieszkali wyłącznie Niemcy. Odnajdywane obecnie w starych archiwach kościelnych pisane dokumenty wskazują, że posiadłości

słowiańskie rozciągały się na zachód aż po rzekę Łabę. Napór germański wypierał Słowian coraz bardziej na wschód.

## JAGODY I GRZYBY NA EKSPORT

(IC) — Dużą ruchliwość wykazuje polska państwowa spółdzielnia »Las«, która zajmuje się eksportem produktów leśnych. W roku ubiegłym spółdzielnia wywoziła wielkie ilości grzybów i czarnych jagód, wartości 232 miliony złotych. W roku bieżącym spółdzielnia nawiązała kontakt z 155 firmami zagranicznymi przewidując eksport 2.500 ton czarnych jagód do Anglii i wielkiej ilości grzybów do Ameryki. Spółdzielnia kontraktuje grzyby suszone bezpośrednio u zbieraczy leśnych. Na ziemiach zachodnich prowadzi się intensywny zbiór kwiatu konwalii, który spółdzielnia zakupuje, a następnie dostarcza do fabryk przemysłu farmaceutycznego oraz za granicę. W roku bieżącym w samych lasach województwa olsztyńskiego przewiduje się zbiór 10 ton kwiatu konwalii wartości 20 milionów złotych.

## POLSKI EKSPORT FAJANSU

(IC) — Największe zakłady fajansu w Polsce znajdują się we Włocławku. Produkcja obejmuje fajans stołowy i sanitarny oraz galanterię ceramiczną.

Wyroby włocławskich zakładów fajansowych cieszą się dużym popytem na rynkach zagranicznych, zwłaszcza w Anglii, Egipcie i w Południowej Afryce. W roku ubiegłym eksportowano do tych krajów ponad 200 ton wyrobów z fajansu. Zamówienia zagraniczne na rok bieżący przekroczyły 400 ton.

## RUCH NAD BAŁTYKIEM

»Neues Tageblatt« podaje: Rosjanie wraz z Polakami starają się usilnie przekształcić swą tymczasową administrację na niemieckim wybrzeżu Bałtyku w rząd trwały. Wszędzie buduje się umocnienia, rozbudowuje się stare bazy morskie i zakłady nowe. W wielu punktach ustawia się wyrzutnie rakiet. W tych warunkach nie jest rzeczą dziwną, że Rosjanie starają się trzymać jak najdalej od brzegu obce statki handlowe. W ostatnich miesiącach zatrzymali wiele statków duńskich, szwedzkich, niemieckich i holenderskich poza uznaną przez prawo międzynarodowe strefą trzech mil morskich. Statki te zmuszono do zawinięcia do portów polskich lub rosyjskich i tam ostrzeżono je, że nie można przekraczać odległości 12 mil morskich od wybrzeża. Taką samą strefę wprowadzili Rosjanie w Azji Wschodniej.



Para o bom funcionamento  
do ESTOMAGO E INTESTINOS  
USAP  
**ELIXIR WESTPHALEN**

## SUKCESY POLSKICH PIŁKARZY W WENEZUELI



Dzięki garstce zapalonych sportowców powstał niedawno w Caracasie »Polski Klub Sportowy« pod nazwą: »Polonia«, zalegalizowany przez tutejsze władze rządowe. I już Polska Drużyna Piłki Nożnej bierze udział w zawodach i odnosi zwycięstwa. Na boiskach Wenezueli przebiegają poraż pierwszy w historii tegoż państwa tropikalnego polscy sportowcy w naszych barwach narodowych, sławiąc Imię Polski i podnosząc znaczenie tutejszej Polonii w oczach całej Wenezueli. Polski Klub Sportowy budzi z dnia na dzień coraz większe zainteresowanie wśród tutejszego społeczeństwa, a bezstronni widzowie meczów podkreślają z wielkim uznaniem godną i ujmującą postawę polskich sportowców na boisku; karnościami i gentelmeńskim zachowaniem się przewyższają innych, przez co zjednują sobie u wszystkich coraz większą sympatię.

Polska Drużyna Piłki Nożnej powstała w nader ciężkich warunkach; powstała bowiem wśród złośliwej krytyki i kompletnego niezrozumienia większości naszego społeczeństwa polskiego w Caracasie; powstała li tylko z poświęcenia się i z niestrudzonych wysiłków ludzi pracy, którzy swój ciężko zapracowany grosz w fabrykach i warsztatach mechanicznych łożą na rozwój Polskiego Klubu Sportowego. Ale jak zwykle, w początkach trudności i ciężarów zbyt wiele. Własnymi siłami nie sposób wszystko pokonać. Sportowcy nasi potrzebują dla dalszego pomyślnego rozwoju Klubu zdecydowanego poparcia i pomocy materialnej wszystkich naszych rodaków w Wenezueli, tym więcej, że organizuje się już druga drużyna piłki nożnej, sekcja siatkówki i sekcja ping-pongu. Jednocześnie z rozwojem Klubu Sportowego powstała konieczność zdobycia możliwie jak najwcześniej własnego ogniska polskiego. O tę pomoc materialną Polski Klub Sportowy w Wenezueli prosi również rodaków-sympatyków sportu z poza Wenezueli.

Sportowcy polscy w Wenezueli, dawniejsi męczennicy niemieckich obozów koncentracyjnych i byli żołnierze z Armii Polskiej, walczącej niedawno jeszcze na wszystkich frontach świata, mają nieprzezwyciężone ambicje postawić naszą drużynę możliwie na największym poziomie, pragnąc tym samym podnieść wysoko sztandar polski w Wenezueli, gdzie obecnie zauważa się pewne rywalizacje wszystkich narodowości całego świata. Wspomniany wyścig, kierowany przez miejscowe władze państwowe, jest wyraźnym już przygotowaniem do olimpiady Ameryki Południowej, która ma się odbyć w 1952 roku w Wenezueli.

Do Polskiego Klubu Sportowego, poza graczami naszymi z całej Wenezueli, zgłaszają się także sportowcy innych narodowości całego świata, którzy chętnie pragną grać w barwach polskich. To też Polski Klub Sportowy z dnia na dzień rośnie liczebnie, a drużyna piłki noż-

nej stale się uzupełnia coraz lepszymi graczami. Zapaleni i ambitni nasi sportowcy proszą o przyjazd do Wenezueli swoich kolegów z Anglii, wybitnych piłkarzy, a miedzy innymi pp. Witka i Jungiera z Essex. Obecny skład drużyny polskiej w Caracasie jest następujący; pp. Adamowicz Adam (bramkarz), Dubis Stanisław, Handzlik Władysław, Stefan Poth, Kościelak Kazimierz, Czymbor Antoni, Śłupecki Stanisław, Gawryłowicz Stanisław, Rosenwald J., Kadyła Stanisław i Krylewski Feliks.

Mówiąc o rozwijającym się w iście amerykańskim tempie Polskiego Klubu Sportowego w Wenezueli, jest rzeczą konieczną wymienić nazwiska głównych jego inspiratorów, jak Jana Burdzego, Władysława Handzlika i Kościelaka. Szczególnie dużo czasu i także pieniędzy przeznaczają na Klub Sport. Jan Burdzy, pracujący jako mechanik w Caracasie. Podkreślić także wypada nieocenione wprost zasługi Ks. Fr. Wołoszyka, który jest duszą naszego Klubu Sportowego i jako jego prezes bierze udział we wszystkich treningach, meczach i zebrańach przedstawicieli sportu wszystkich narodowości w Wenezueli.

Praca i ciągła obecność swego księdza wśród zawodników na obczyźnie daje nie tylko podporę moralną, ale również zapał i nieprzewyciężoną chęć do szlachetnej walki aż do zwycięstwa.

**Czymbor Antoni**

## ZAWIADOMIENIE

Sekretariat Związku podaje do wiadomości Szan. Członków i Zainteresowanych, że urzęduje w każdy dzień od 2-giej do 4-tej w bibliotece Związku.

Zmiany adresów czy wpłacanie opóźnionych zaległości można załatwiać w Sekretariacie.

## POLAGY W PARANIE!

Kogo prawdziwie interesują sprawy polskie, niech zaprenumeruje pismo »Orzeł Biały«.

Prenumerata kwartala Cr. 35,00; półroczna Cr. 70,00. Prenumeratę należy uścisć z góry. Okazowy numer wysyła się na żądanie.

Przedstawicielstwo na Paranie:  
**Zofia Kłecińska — Av Batel**  
1514 — Curitiba — Paraná.

## Wielka Zabawa Taneczna

na cel dobroczynny odbędzie się staraniem Sekr. Okr. U. K. P. w Br.; Komitetu Opieki nad Dzieckiem; T-wa im. Mar. J. Piłsudskiego; Koła Młodych i Demokratycznego Komitetu Obywatelskiego — dnia 6-go sierpnia b. r., w sali T-wa im. J. Piłsudskiego, przy ul. Dez. Clotario Portugal 68, o godz. 21-ej.

Wetep tylko ze zaproszeniami.  
O licytacji ud. ta! uprasza.

**Komisja**

**Dyplomowany Profesor** gimnazjalny, emigrant, z długoletnią praktyką poszukuje pracy. Przygotowuje do gimnazjum.

Zgłoszenia do Redakcji »Ludu«.